DZIŚ STREFA BIZNESU

KARPIA BĘDZIE MNIEJ, A CENA WYŻSZA

POLSKA SPECJALNOŚĆ WALCZY O MIEJSCE NA WIGILIJNYM STOLE

Nr ISSN 0137-9178
Nr indeksu 348-570

www.gs24.pl

Nr 267 (6025) | Nakład: 4.086 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS DZIENNIK POMORZA SZCZECIŃSKI

79 lat

Wtorek, 17.11.2026

ROZMOWA

Krzysztof Smaga, ekspert cyberbezpieczeństwa: Atak na system chłodzenia może doprowadzić do zniszczenia zapasów krwi, zepsucia żywności lub wyłączenia serwerów

SPORT

Brzmi jak ponury żart. Reprezentacja Polski w piłce nożnej powalczy dzisiaj ze Szwecją o pozostanie w drugiej lidze europejskiej

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Szczecin

Radny trafił do rady nadzorczej bez swojej wiedzy

- Bez mojej zgody zostałem powołany do rady nadzorczej Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej Police - zapewnia Piotr Kęsik
– Str. 3

Kołbaskowo

Już 700 osób chce referendum w sprawie odwołania wójt

Inicjatorzy referendum chcą zebrać 2 tysiące podpisów. Wójt gminy Kołbaskowo Małgorzata Schwarz przyjmuje akcję ze spokojem
– Str. 4

Wpadł do rzeki i nie mógł wydostać się na brzeg. Jego znajomy odszedł do domu. 65-latek stanie przed sądem **– Str. 4**

Unia Europejska rozszerza sankcje na Rosję. Uderza w banki, energię oraz „flotę cieni". Czarna lista obejmuje 113 osób, firm i instytucji
– Str. 7



FOT. PAP/EPA

Inwestycje

Szczecińska Kolej Metropolitalna miała ruszyć w marcu 2027. Termin nieaktualny?

Marek Jaszczyński

Marzec 2027 roku przestaje być pewnym terminem uruchomienia Szczecińskiej Kolei Metropolitalnej do Polic. Choć budowa linii ma zakończyć się pod koniec 2026 roku, kluczowy będzie wielomiesięczny proces odbiorów. To właśnie od jego przebiegu zależy, czy pociągi wyjadą na trasę w pierwszym kwartale przyszłego roku, czy mieszkańcy będą musieli poczekać dłużej.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Na przystanku Szczecin Pomorzany wykonawca montuje zadaszenie kładki i barierki ochronne

Zgodnie z aktualnym harmonogramem zakończenie zasadniczych prac budowlanych na trasie Szczecin - Police planowane jest na grudzień 2026 roku. Nie oznacza to jednak natychmiastowego uruchomienia przewozów pasażerskich w ramach Szczecińskiej Kolei Metropolitalnej.

- Uruchomienie przewozów pasażerskich musi zostać poprzedzone procedurami odbiorowymi oraz odbiorami eksploatacyjnymi. Ze względu na złożoność technologiczną i formalnoprawną tego procesu faktyczny start przewozów będzie możliwy dopiero po zakończeniu robót budowlanych i uzyskaniu pozytywnych odbiorów całej zmodernizowanej linii kolejowej - mówi Bartosz Pietrzykowski z biura prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

To właśnie procedury odbiorowe mogą okazać się najważniejszym etapem całego przedsięwzięcia. Obejmą one sprawdzenie infrastruktury torowej, urządzeń sterowania ruchem kolejowym, systemów bezpieczeństwa oraz wszystkich elementów niezbędnych do uzyskania zgody na prowadzenie ruchu pasażerskiego. W najbardziej optymistycznym wariancie, jeśli wykonawca nie popełnił błędów wymagających poprawek, pierwsze pociągi mogłyby wyjechać na trasę w pierwszym kwartale 2027 roku. Z naszych ustaleń wynika jednak, że procedury odbiorowe mogą potrwać dłużej, co oznaczałoby dalsze przesunięcie terminu uruchomienia przewozów. To właśnie odbiory, a nie same roboty budowlane, będą decydowały o rzeczywistej dacie startu SKM do Polic.

- Kluczowym zadaniem realizowanym obecnie przez wykonawcę jest przebudowa układu torowego na stacji Szczecin Główny. Jest ona niezbędna do zapewnienia odpowiedniej przepustowości i sprawnej obsługi ruchu pociągów w przyszłej sieci połączeń SKM. Obecnie w tym obszarze realizowany jest końcowy etap prac torowych - dodaje Bartosz Pietrzykowski.

- Kluczowym zadaniem realizowanym obecnie przez wykonawcę jest przebudowa układu torowego na stacji Szczecin Główny

BARTOSZ PIETRZYKOWSKI
biuro prasowe PKP PLK

Równolegle prowadzone są prace przy urządzeniach sterowania ruchem kolejowym oraz infrastrukturze teletechnicznej i zasilającej. To one będą odpowiadały za bezpieczne prowadzenie ruchu pociągów na całej trasie.

Roboty trwają również na stacji Szczecin Stołczyn, gdzie wymieniane są tory i rozjazdy. Jednocześnie przebudowywane jest tam przejście podziemne. Na stacjach i przystankach osobowych prowadzone są zaawansowane prace wykończeniowe obejmujące budowę dojść do peronów, montaż wyposażenia oraz instalację wind zwiększających dostępność infrastruktury dla osób z ograniczoną mobilnością.

Na przystanku Szczecin Pomorzany wykonawca remontuje schody od strony Alei Powstańców Wielkopolskich oraz montuje zadaszenie kładki i barierki ochronne. Na przystanku Szczecin Cmentarz Centralny trwają prace przy dojściach do peronów i szybach windowych. Z kolei na przystanku Szczecin Niemierzyn realizowane są roboty wykończeniowe, montaż barierek ochronnych oraz przygotowania do uruchomienia wind.

- Ostatnim kluczowym elementem inwestycji pozostaje przebudowa przejścia podziemnego na stacji Szczecin Stołczyn. W trakcie realizacji robót stwierdzono odmienne od zakładanych warunki gruntowe, co wymagało wykonania dodatkowych prac związanych ze wzmocnieniem podłoża - wyjaśnia Bartosz Pietrzykowski z PKP PLK.

©℗

eprasa.pl 0a3463bca1

POLECAMY

JUTRO: Nieleczona cukrzyca sieje spustoszenie CZWARTEK: Dodatkowe opłaty w sanatoriach

17.11.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Grzegorz, Hugo i Salomea
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Tomasz Rusek:
Warto o tym pamiętać

publicysta

Mikołajki już za kilkanaście dni, a prezentów pod choinką będziemy wszyscy wypatrywać za nieco ponad miesiąc. Nie kryję, że sam już się zastanawiałem, co kupić bliskim, co sam bym chciał dostać. Nowy zegarek? A może konsola do gry, by czasami, w weekendy, popykać sobie w jakąś grę? Na co by tutaj wydać pieniądze? „Na obrazki, które z kina znam" – śpiewał Grzegorz Markowski. Te słowa są dziś bardzo aktualne.

I wtedy przeczytałem materiał Magdaleny Marszałek o listach do Mikołaja, jakie napisali gorzowscy seniorzy z domów opieki społecznej. I zrobiło mi się strasznie głupio.

Bo Pani Wanda (78 lat) marzy o kremie do twarzy, balsamie, herbacie i czekoladzie. Pani Jolanta, 75-latka, o jasnych skarpetkach w rozmiarze 36, kawie i kilku kosmetykach. Z kolei 63-letni pan Krzysztof chciałby dostać piankę do golenia, maszynki i ptasie mleczko. Jest też pani Ela (87 lat), która chciałaby otrzymać ciepłe skarpety, kwiatowe perfumy, herbatę i biszkopty. A pan Sławomir marzy o... nowych spodniach dresowych. Nie dlatego, że chce mieć coś modnego. Po prostu jego stare przetarły się.

Generalnie te „marzenia" to drobne, tanie, przyziemne produkty, często użytku codziennego, które - jak się okazuje - mogą dla kogoś być luksusem, prezentem od Mikołaja, czymś wyczekanym, na co nie można sobie pozwolić na co dzień.

Ok, wiem, że nie zmienię świata, ale wiem też, że nawet niewielka suma może sprawić komuś masę radości. Dlatego jeśli w przedświątecznym czasie trafię na jakąś zbiórkę rzeczy/pieniędzy - podzielę się tym, co mam. Was też do tego namawiam.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza"
„Głos Koszaliński"
„Głos Szczeciński"

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
2°C/1°C

jutro
5°C/2°C

ROZMOWA

Hakerzy mogą zaatakować chłodnie z krwią, żywnością, a nawet serwerownie

Mira Suchodolska (PAP)

Wiele urządzeń przemysłowych podłączonych do internetu nie jest odpowiednio zabezpieczonych – mówi ekspert cyberbezpieczeństwa Krzysztof Smaga.

Hakerzy atakują lodówki. Brzmi to trochę jak scenariusz komedii, ale chyba nie ma się z czego śmiać. Kto i po co miałby włamywać się do systemów chłodniczych?

Rzeczywiście brzmi to zabawnie, dopóki nie uświadomimy sobie, jakie mogą być konsekwencje. Według analiz za ostatnimi atakami na infrastrukturę chłodniczą stoją prawdopodobnie dwie grupy hackerskie powiązane z Rosją.

Takich operacji nie przeprowadza się dla zabawy. Wymagają ludzi, czasu, odpowiedniego sprzętu i przygotowania. Chodzi przede wszystkim o demonstrację siły, pokazanie, że można zaatakować infrastrukturę przeciwnika i zakłócić jej funkcjonowanie. To również sygnał: jeżeli podłączacie urządzenia do internetu, a nie potraficie ich zabezpieczyć, możemy to wykorzystać.

Ale dlaczego akurat chłodnictwo? Hakerzy nie mają bardziej interesujących celów?

Żyjemy w czasach internetu rzeczy. Do sieci podłączamy już niemal wszystko: lampy, odkurzacze, kamery, urządzenia przemysłowe. Systemy chłodnicze również są coraz częściej zdalnie monitorowane i sterowane. A każde urządzenie podłączone do sieci może stać się potencjalnym celem ataku.

Proszę sobie wyobrazić, że ktoś uzyskuje dostęp do systemu sterującego chłodziarkami, w których przechowywana jest krew przeznaczona do transfuzji. To już nie jest kwestia zepsutego urządzenia czy



FOT. PIXABY

W wielu miejscach nadal dominuje przekonanie, że cyberbezpieczeństwo to wyłącznie koszt

strat finansowych. To potencjalne zagrożenie dla ludzkiego życia.

Były już doniesienia o atakach na chłodziarki z krwią. Co mogłoby się wydarzyć, gdyby hakerzy skutecznie zakłócili pracę takich urządzeń?

Krew przeznaczona do przetoczeń musi być przechowywana w ściśle określonych warunkach. Jeżeli zostaną one naruszone, zapasy mogą nie nadawać się do wykorzystania.

Nie możemy po prostu wyprodukować dowolnej ilości krwi, żeby zastąpić tę utraconą. W transfuzjach jesteśmy uzależnieni od krwiodawców. Tymczasem krew jest niezbędna podczas wielu operacji, przy leczeniu ciężkich urazów czy w nagłych stanach zagrożenia życia.

Atak na system chłodniczy banku krwi mógłby więc doprowadzić do sytuacji, w której szpital nie dysponuje odpowiednią ilością krwi potrzebnej do ratowania pacjentów, nie może przeprowadzać zabiegów operacyjnych. Dlatego takie urządzenia powinny być traktowane jako szczególnie wrażliwy element infrastruktury medycznej.

Psucie się żywności też nie jest mało dolegliwe. Czy hakerzy mogliby w ten sposób zakłócić łańcuchy dostaw i doprowadzić do braków w sklepach?

Jak najbardziej. Jeśli ktoś zaatakuje pojedynczą chłodnię w sklepie, konsument może kupić potrzebne produkty gdzie indziej. Problem zaczyna się wtedy, gdy celem staje się duże centrum chłodnicze obsługujące wiele placówek.

Takie systemy są często monitorowane zdalnie przez centralę przedsiębiorstwa. Jeżeli atak doprowadzi do nieprawidłowej pracy urządzeń i zepsucia przechowywanej żywności, straty mogą dotyczyć całej sieci dystrybucji.

Wtedy nie wystarczy pójść do sąsiedniego marketu, bo on również może być zaopatrywany przez to samo centrum logistyczne. Skutki cyberataku mogą więc wykraczać daleko poza jedną firmę.

Jak ocenia pan odporność polskich przedsiębiorstw i instytucji na tego rodzaju ataki? Jesteśmy przygotowani czy dopiero zaczynamy rozumieć zagrożenie?

Nie ma jednej odpowiedzi. Wszystko zależy od świadomości zagrożeń w konkretnej organizacji.

Znam instytucje, w których cyberbezpieczeństwo traktowane jest bardzo poważnie. Są odpowiednie zabezpieczenia techniczne, procedury, plany działania na wypadek incydentu, a pracownicy regularnie uczestniczą w szkoleniach.

Jest też druga strona medalu. W wielu miejscach nadal dominuje przekonanie, że cyberbezpieczeństwo to wyłącznie koszt. Skoro nie przynosi bezpośredniego zysku, uznaje się je za niepotrzebny wydatek.

Problem w tym, że skutki poważnego incydentu mogą być znacznie droższe niż zabezpieczenia, na których wcześniej oszczędzano.

eprasa.pl 0a3463bca1

KONTROWERSJE WOKÓŁ SPOŁECZNEJ INICJATYWY MIESZKANIOWEJ SZCZECIN

Trafił do rady nadzorczej bez swojej wiedzy

Grzegorz Racinowski

- Bez mojej zgody zostałem powołany do rady nadzorczej Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej Police. Zawiadomiłem prokuraturę - powiedział Piotr Kęsik. W rozmowie z Głosem radny OK Polska zdradził, że stało się w dniu kiedy... złożył rezygnację z zasiadania w radzie nadzorczej SIM Szczecin. O spółce tej zrobiło się głośno w związku z inwestycją mieszkaniową w Warzymicach.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Na osiedlu w Warzymicach miało powstać 90 mieszkań

O sytuacji związanej z SIM Police radny z klubu OK Polska opowiedział w „Kawiarence Politycznej" Radia Szczecin.

- Byłem lekko zszokowany, że jestem w radzie nadzorczej spółki, w której być nie powinienem, bo nie wyrażałem na to zgody. Podjąłem odpowiednie kroki, złożyłem odpowiednie pisma do odpowiednich instytucji i jestem w kontakcie ze swoim prawnikiem - zapewnił Piotr Kęsik.

Już w rozmowie z naszą redakcją przekazał, że 15 października złożył pismo do KRS o wykreślenie, a 30 października zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Poinformowałem, że nigdy nie wyrażałem na to zgody, nie uczestniczyłem w żadnych spotkaniach i nie podpisywałem żadnych dokumentów. Z tytułu nieświadomej przynależności do rady nadzorczej SIM Police na moje konto nie wpływały też żadne pieniądze - zapewnia Piotr Kęsik w rozmowie z Głosem.

Powołany... dwa dni po rezygnacji

Jak zapewnia, o tym, że jest członkiem rady nadzorczej SIM Police dowiedział się przypadkowo.

- Wtedy wysłałem wiadomość esemesową do pana Pawła Kujawy. Jest przedstawicielem SIM Szczecin, czyli spółki, która jest ściśle powiązana z SIM Police. W obu zarządach znajdują się ci sami ludzie. Pan Kujawa odpowiedział, że też nie wie, jak to się stało, że jestem w policzkiej radzie. Dodał, że to jakiś fuckup - tłumaczy P. Kęsik.

Co istotne, radny OK Polska wcześniej zgodził się na zasiadanie w radzie nadzorczej SIM Szczecin.

- Przyjąłem tę propozycję, bo projekt SIM, sam w sobie, jest bardzo dobrym projektem. Ma jasne i prospołeczne kryteria, które są opisane w postaci ustawy. Stanowi uzupełnienie oferty mieszkaniowej zwłaszcza w małych, choć także w niektórych większych miejscowościach. Uważałem, że ten projekt ma sens i fajnie byłoby, gdyby powstał i był realizowany w regionie. Z czasem spółka SIM Szczecin zaczęła jednak zajmować się uprawianiem polityki. Angażować się w jakieś zupełnie niezrozumiałe spory z wójt gminy Dobra, która była w konflikcie z lokalnym OSP. Nie pamiętam szczegółów, ale uznałem, że droga, którą podąża spółka, to nie jest dobra. Dlatego zrezygnowałem - opowiada radny Kęsik.

Rezygnację z członkostwa w SIM Szczecin złożył 24 lutego, a zarząd spółki przyjął ją 2 marca.

- Co ciekawe, do rady nadzorczej spółki SIM Police, bez mojej zgody, ani żadnej wiedzy zostałem powołany 26 lutego, czyli dwa dni po złożeniu rezygnacji w SIM Szczecin. Jestem oburzony jako obywatel, że zostałem potraktowany w ten sposób - podsumował szczeciński samorządowiec.

Inwestycja w Warzymicach

O działalności SIM Szczecin krytycznie wypowiada się również inny radny aktualnej kadencji.

- Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Szczecin to przykład wyjątkowej bezczelności. Co to za firma? To prywatna spółka, która postanowiła działać na rynku mieszkalnictwa społecznego, ale finalnie nie dowiozła obiecanych mieszkań i zawiodła zaufanie swoich klientów - napisał w mediach społecznościowych radny Andrzej Radziwinowicz.

Przewodniczący Komisji ds. Budownictwa i Mieszkalnictwa Rady Miasta nawiązał do kontrowersji związanych z inwestycją mieszkaniową w Warzymicach, prowadzoną właśnie przez Społeczną Inicjatywę Mieszkaniową Szczecin. Chodzi o budowę pięciu budynków, której realizacja wyraźnie wyhamowała.

Jak opisał Szczeciner.pl w publikacji z 20 października 2026 r., przyszli mieszkańcy wpłacili już pieniądze na poczet inwestycji, a następnie pojawiły się propozycje zmian dotychczasowych zasad uczestnictwa w przedsięwzięciu.

Dotychczasowy model zakładał najem instytucjonalny z dojściem do własności. Zainteresowani wpłacali około 20 proc. wartości mieszkania w formie partycypacji, a pozostałą część mieli spłacać w miesięcznych ratach, uiszczanych w ramach czynszu. Po zakończeniu ustalonego okresu lokal miał przejść na ich własność.

Nowa propozycja oznaczała odejście od tego rozwiązania. Zamiast zostać najemcami z perspektywą późniejszego wykupu lokalu, uczestnicy mieliby zawrzeć umowy przedwstępne sprzedaży mieszkań. Płatność ceny miałaby zostać rozłożona nawet na 20 lat. Zmieniłby się również standard przekazania lokali – zamiast mieszkań wykończonych pod klucz zaproponowano lokale w stanie deweloperskim. Oznaczałoby to konieczność samodzielnego sfinansowania i przeprowadzenia prac wykończeniowych.

Zmiana nie była wyłącznie formalna. W nowym modelu mieszkańcy mieliby uczestniczyć w zakupie lokali na zasadach zbliżonych do komercyjnego rynku deweloperskiego, a nie korzystać z pierwotnie oferowanej formuły społecznego najmu z dojściem do własności. SIM tłumaczyła tę propozycję warunkami stawianymi przez banki, które miały wymagać ustanowienia zabezpieczenia hipotecznego na pierwszym miejscu. Spółka wskazywała, że w pierwotnym modelu najmu instytucjonalnego napotykała przeszkody w spełnieniu tego wymogu.

- W przypadku prywatnej inwestycji w Warzymicach klienci, którzy marzyli o swoim pierwszym mieszkaniu teraz boją się utraty swoich wpłat w ramach partycypacji w budowie. Często to grubo ponad 100 tysięcy złotych na rodzinę. Pieniądze wpłaciło według relacji klientów około 80-90 rodzin. To daje sumę wpłat na około 8-9 mln zł. Te wpłaty to oszczędności życia tych ludzi, może rodzinny spadek czy jakaś forma oprocentowanej pożyczki. To są znaczące kwoty. Teraz spółka nagle przekształca się z „prywatnego TBS" (według ustawy SIM) w rasowego dewelopera. Obiecuje wybudowanie mieszkań na zasadach rynkowych, a partycypantom zwrócenie wniesionych środków. Czy spółka Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Szczecin odda te pieniądze partycypantom? Pytanie pozostaje otwarte – komentuje Radziwinowicz, przewodniczący szczecińskiej partii Zieloni.

Który SIM jest który?

Sprawa ma swoje drugie dno. Od 2019 r. obsługą i realizacją inwestycji w imieniu Miasta Szczecin zajmuje się spółka Szczecińskie Inwestycje Miejskie. Jak nietrudno zauważyć, oba podmioty funkcjonują pod identycznym skrótem - SIM. Nie jest to jedyne podobieństwo.

- SIM Szczecin stworzył logo nawiązujące układem i kolorystyką do loga Szczecińskich Inwestycji Miejskich oraz innych gminnych jednostek. Pytanie czy miało to uwiarygodnić spółkę w oczach klientów? Według relacji klientów spółki, którzy się do mnie zgłosili tak właśnie było - uznaje radny Radziwinowicz.

Głos w sprawie zabrały również Szczecińskie Inwestycje Miejskie. Uczyniły to w oświadczeniu zatytułowanym: „Wyjaśniamy, kim jesteśmy i za co odpowiadamy".

- W związku z publikacjami dotyczącymi kontrowersyjnej działalności spółki Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Szczecin Sp. z o.o. wyjaśniamy, że Szczecińskie Inwestycje Miejskie Sp. z o.o. to odrębna spółka miejska, działająca na rzecz Gminy Miasto Szczecin. Podobieństwo nazw, identyfikacji wizualnej oraz adresów stron internetowych obu podmiotów może prowadzić do pomyłek, dlatego zależy nam na jednoznacznym rozróżnieniu ich działalności. (...) Nie jesteśmy powiązani ze spółką Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Szczecin Sp. z o.o. To odrębny podmiot, którego działalność koncentruje się na budownictwie mieszkaniowym. Informacje dotyczące jego projektów, sytuacji finansowej czy zobowiązań nie odnoszą się do Szczecińskich Inwestycji Miejskich - zaakcentowały władze spółki.

Ich komunikat wywołał odpowiedź ze strony SIM Szczecin.

- Skrót „SIM" oznacza w ustawie „społeczną inicjatywę mieszkaniową" i w tym znaczeniu posługuje się nim nasza spółka. Art. 26 ust. 2 ustawy o społecznych formach rozwoju mieszkalnictwa zastrzega ten skrót dla społecznych inicjatyw mieszkaniowych w nazwie oraz przy określaniu działalności lub reklamy. Nasz znak słowno-graficzny „SIM" z pełną nazwą spółki jest objęty prawem ochronnym R.392302, udzielonym przez Urząd Patentowy RP. Akt założycielski spółki miejskiej, opublikowany w BIP, wskazuje w § 2 ust. 2 jej nazwę skróconą: „Szczecińskie Inwestycje Miejskie Sp. z o.o.". Spółka miejska używa jednak skrótu „SIM" do przedstawiania własnej działalności, między innymi w tytule podstrony „O SIM". W naszej ocenie takie oznaczenie utrudnia mieszkańcom rozróżnienie obu spółek i pogłębia ryzyko pomyłki, na które spółka miejska sama zwróciła uwagę - napisało SIM sp. zo. o., dodając, że w przygotowanym wezwaniu przedsądowym domaga się, by Szczecińskie Inwestycje Miejskie usunęły z oświadczenia z 28 października 2026 r. słowa „kontrowersyjnej", jako określenia działalności SIM Szczecin.

Co z klientami?

Osobne oświadczenie SIM Szczecin opublikowało po serii artykułów medialnych, które ukazały się w kontekście inwestycji „Śliwkowe ogrody" w Warzymicach. Zapewnia w nim, że celem spółki jest umożliwienie klientom nabywania własnych mieszkań i domów na jasno określonych zasadach.

Zarząd SIM zapowiedział również „rzetelne rozliczenie dotychczasowych zobowiązań". Nie podano jednak, na jakich warunkach i w jakim terminie miałyby zostać zwrócone pieniądze osobom, które nie zdecydują się na nową formułę.

Więcej szczegółów prezes SIM Szczecin Anna Marciniak-Kujawa przedstawiła w rozmowie z portalem Szczeciner.pl. Zapewniła, że spółka przewiduje zwrot całości wniesionych opłat partycypacyjnych wraz z uzgodnioną waloryzacją oraz kosztów notarialnych. W przypadku osób, które sfinansowały partycypację kredytem, rozliczenie ma obejmować również uzasadnione i udokumentowane koszty finansowania.

To jednak deklaracje dotyczące planowanych rozliczeń. Kluczowe pozostaje, czy spółka dysponuje środkami pozwalającymi na ich realizację i kiedy pieniądze rzeczywiście trafią na konta klientów.

eprasa.pl 0a3463bca1

REGION/ CHCĄ ODWOŁAĆ WÓJT GMINY KOŁBASKOWO. ZEBRALI JUŻ PONAD 700 PODPISÓW

Rośnie poparcie dla referendum w Kołbaskowie. Małgorzata Schwarz: Przyjmuję to ze spokojem

Marek Jaszczyński

Kilkuset mieszkańców podpisało się już pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania wójt gminy Kołbaskowo. Organizatorzy akcji zapowiadają rozszerzenie zbiórki na kolejne miejscowości.



FOT. INICJATYWA REFERENDALNA

Inicjatorzy referendum chcą zebrać 2 tysiące podpisów poparcia

Inicjatorzy referendum przekonują, że decyzja o rozpoczęciu akcji jest efektem narastającego niezadowolenia części mieszkańców z funkcjonowania samorządu. Wśród najczęściej podnoszonych zarzutów wymieniają brak wystarczającego dialogu z mieszkańcami, sposób prowadzenia konsultacji społecznych oraz politykę przestrzenną gminy. Referendum ma być, ich zdaniem, okazją do oceny dotychczasowych działań władz gminy przez mieszkańców.

- Udało nam się zebrać ponad 700 podpisów, co stanowi około połowy wymaganego poparcia dla rozpisania referendum. Na razie skupialiśmy się na zbiórce podpisów w Przecławiu, ale przyjeżdżają do nas mieszkańcy z całej gminy - mówi Piotr Olczak z inicjatywy referendalnej.

Od bieżącego tygodnia zbiórka ma zostać rozszerzona.

- Zamierzamy przeprowadzać zbiórki także w mniejszych miejscowościach, aby umożliwić zabranie głosu jak największej liczbie mieszkańców - dodaje Paweł Olczak.

Podpisy zbierają członkowie komitetu referendalnego oraz wspierający ich wolontariusze.

Aby referendum mogło zostać rozpisane, konieczne jest zebranie około 1100 ważnych podpisów mieszkańców uprawnionych do głosowania. Komitet zamierza jednak znacząco przekroczyć ten próg.

- Naszym celem jest zebranie 2000 - podkreśla Piotr Olczak.

Redakcja zwróciła się do wójt gminy Kołbaskowo Małgorzaty Schwarz z prośbą o komentarz do inicjatywy referendalnej. Zapytaliśmy m.in., czy jest zaskoczona organizacją referendum, jakie są jej zdaniem rzeczywiste przyczyny tej inicjatywy oraz czy dostrzega po swojej stronie błędy, które mogły przyczynić się do powstania konfliktu. Do momentu publikacji artykułu nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Do sprawy odniosła się jednak na antenie Radia Szczecin.

- Przyjmuję to ze spokojem. Wiadomo, że żyjemy w demokratycznym kraju i każdy może wyrażać swoje poglądy. Jeżeli mieszkańcy uznają, że nie powinnam sprawować tej funkcji, to przyjmę to wszystko z pokorą - powiedziała Małgorzata Schwarz.

Równolegle trwa procedura związana z uchwałą Rady Gminy Kołbaskowo dotyczącą mandatu wójt. Jak poinformowała Paulina Heigel, rzecznik prasowy wojewody zachodniopomorskiego, dokument nie wpłynął jeszcze do Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Ale wiemy, jakie są możliwe warianty.

- Wojewoda przeprowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie pani wójt Kołbaskowa. Jeśli uzna, że istnieją przesłanki do wygaszenia mandatu pani wójt, wówczas wezwie Radę Gminy w Kołbaskowie do podjęcia uchwały w tej sprawie pod rygorem wydania zarządzenia zastępczego. Jeśli Rada nie podejmie uchwały w wyznaczonym terminie wówczas wojewoda wyda zarządzenie zastępcze dotyczące wygaszenia mandatu pani wójt, informując o tym wcześniej ministra MSWiA. Jeśli natomiast po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego nie będzie przesłanek do wygaszenia mandatu pani wójt, sprawa na tym etapie zostanie zakończona - wyjaśnia Paulina Heigel, rzecznik prasowy wojewody zachodniopomorskiego.

©℗

MA BYĆ JAŚNIEJ I TANIEJ

LED-y rozświetlą gminę Dobra. Ponad 400 tys. zł oszczędności

Marek Jaszczyński

Dobra rozpoczyna modernizację oświetlenia ulicznego. Dzięki preferencyjnej pożyczce w wysokości blisko 3,85 mln zł samorząd wymieni 1850 opraw na energooszczędne lampy LED. 1,54 mln zł pożyczki może zostać umorzone.

Gmina Dobra kontynuuje działania związane z modernizacją infrastruktury oświetleniowej. W ramach inwestycji wymienionych zostanie 1850 opraw ulicznych na nowoczesne i energooszczędne lampy LED.

Magdalena Zagrodzka, wójt gminy Dobra, podpisała umowę ze Szczecińskim Funduszem Pożyczkowym. Dzięki temu samorząd uzyskał preferencyjne finansowanie inwestycji w wysokości 3 848 500 zł.

Największą korzyścią jest możliwość umorzenia aż 40 proc. pożyczki po spełnieniu określonych warunków. Oznacza to, że umorzone może zostać 1 539 400 zł. Dodatkowo oprocentowanie finansowania wynosi zaledwie 1 proc. w skali roku.

Korzyści mają być widoczne również po zakończeniu prac. Z przeprowadzonego audytu energetycznego wynika, że modernizacja pozwoli ograniczyć zużycie energii elektrycznej o około 51 proc. w całym systemie oświetlenia ulicznego. Według szacunków przełoży się to na około 413 tys. zł oszczędności rocznie na zakupie energii. W efekcie inwestycja nie tylko poprawi jakość oświetlenia ulic, ale także zmniejszy bieżące koszty ponoszone przez gminę.

Projekt realizowany jest przy wsparciu środków z programu Fundusze Europejskie dla Pomorza Zachodniego 2021-2027.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Samorząd liczy na poprawę bezpieczeństwa

PROKURATURA: NIEUDZIELENIE POMOCY DOPROWADZIŁO DO ŚMIERCI

Wpadł do rzeki i nie mógł wydostać się na brzeg. Znajomy poszedł do domu

Mariusz Parkitny

Tragiczny finał spotkania dwóch mężczyzn nad Iną w Goleniowie. Po wspólnej imprezie jeden z nich wpadł do rzeki i nie był w stanie samodzielnie wydostać się z wody. Drugi, choć widział zagrożenie, miał pozostawić znajomego bez pomocy i wrócić do domu. Mężczyzna utonął.

Do tragedii doszło 30 marca 2026 roku około godziny 18, w rejonie ujścia rzeki Iny w Goleniowie.

Jak ustalili śledczy, dwóch mężczyzn spędzało wspólnie czas spożywając alkohol. W pewnym momencie jeden z nich wpadł do rzeki. Nie potrafił samodzielnie wydostać się na brzeg.

Znajdował się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. Obecny na miejscu Stanisław K. miał zdawać sobie z tego sprawę. Mimo to, według ustaleń prokuratury, nie podjął żadnej próby zorganizowania pomocy.

- Pomimo świadomości zaistniałej sytuacji Stanisław K. opuścił miejsce zdarzenia i udał się do domu - informuje prokurator Julia Szozda, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Z ustaleń śledczych wynika, że 65-latek nie zadzwonił pod numer alarmowy ani nie powiadomił innych osób o tym, że w rzece znajduje się człowiek potrzebujący natychmiastowej pomocy.

Prokuratura podkreśla, że oskarżony miał możliwość wezwania ratowników bez narażania własnego życia lub zdrowia.

Nie chodziło więc o konieczność wskakiwania do rzeki i podejmowania niebezpiecznej akcji ratunkowej. W ocenie śledczych wystarczyło podjąć działania, które umożliwiłyby udzielenie pomocy tonącemu.

Tak się jednak nie stało.

Mężczyzna, który wpadł do Iny, zmarł wskutek utonięcia.

Postępowanie prowadziła Prokuratura Rejonowa w Goleniowie. Po zgromadzeniu materiału dowodowego śledczy zdecydowali o skierowaniu aktu oskarżenia do sądu.

Stanisławowi K. zarzucono nieudzielenie pomocy osobie znajdującej się w położeniu bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty życia, skutkujące nieumyślnym spowodowaniem jej śmierci.

65-letni Stanisław K. nie był wcześniej karany sądownie.

Podczas przesłuchania w charakterze podejrzanego przyznał się do winy.

Prokuratura nie podaje, jak mężczyzna tłumaczył swoje zachowanie ani dlaczego zdecydował się odejść, pozostawiając znajomego w rzece.

Za zarzucane przestępstwo grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

O jego odpowiedzialności karnej i ewentualnej karze zdecyduje sąd.

eprasa.pl 0a3463bca1

DIETA PLANETARNA

Na obiad ciecierzyca, na deser petycja do ministra

Jedni narzekają, że dzieci wracają ze szkoły głodne, inni chwalą zdrowsze i bardziej urozmaicone posiłki. Nowe jadłospisy wywołują emocje, a spór o ciecierzycę, soczewicę i ograniczenie mięsa trafił aż do Ministerstwa Zdrowia

J. Surażyńska, E. Okoniewska

Skargi na nowe jadłospisy, obawy o marnowanie jedzenia i petycje do ministra zdrowia. Dieta planetarna wywołała spór, który nie cichnie od początku roku szkolnego. Jedni rodzice alarmują, że dzieci nie chcą jeść nowych potraw, inni przekonują, że zmiany były potrzebne.

Szkolny obiad ma być zdrowy. Ale co z tego, jeśli dziecko nie chce go zjeść? To pytanie powraca w coraz bardziej gorącej dyskusji o diecie planetarnej. Jedni rodzice skarżą się na nowe jadłospisy, obawiają się wyrzucania jedzenia i domagają się większego wpływu na to, co trafia na talerze ich dzieci. Inni uważają, że zamiast protestować przeciwko ciecierzycy czy soczewicy, warto dać najmłodszym szansę na poznawanie nowych smaków.

Spór wyszedł już poza szkolne stołówki. Do Ministerstwa Zdrowia wpłynęły petycje z żądaniem wycofania przepisów obowiązujących od 1 września. Ich autorzy zarzucają resortowi zbyt daleko idącą ingerencję w sposób żywienia dzieci. Tymczasem ministerstwo przekonuje, że nowe wymagania mają poprawić jakość szkolnych posiłków, a nie narzucać jeden model odżywiania.

„Nie pozwolimy na eksperymentowanie”

Od 25 września 2026 roku do Ministerstwa Zdrowia zaczęły wpływać jednobrzmiące petycje dotyczące wycofania diety planetarnej ze szkół i przedszkoli. Resort zakwalifikował je jako petycję wielokrotną i zdecydował o ich łącznym rozpatrzeniu. Termin przyjmowania kolejnych pism w tej procedurze upłynął 31 października.

Autorzy protestu podkreślają, że nie są przeciwnikami zdrowego żywienia. Popierają ograniczenie cukru, soli i wysoko przetworzonych produktów. Nie zgadzają się jednak z obowiązkowym zwiększaniem udziału potraw roślinnych oraz ograniczaniem częstotliwości podawania niektórych produktów zwierzęcych.

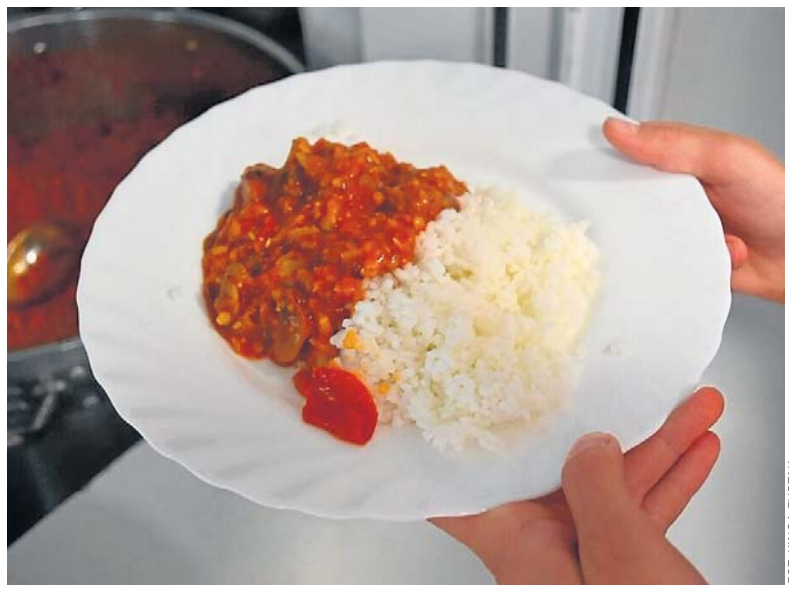
Jeszcze ostrzejsze stanowisko przedstawili autorzy innej petycji skierowanej między innymi do Ministerstwa Zdrowia.

„Jako rodzice stanowczo sprzeciwiamy się formie i ideologii, z jaką do szkolnych stołówek wprowadza się tzw. dietę planetarną” – napisali.

W dokumencie przekonują, że część dzieci odrzuca nowe potrawy, a następnie kupuje jedzenie w sklepach poza szkołą. Domagają się przywrócenia posiłków akceptowanych przez uczniów oraz przeprowadzania ankiet, w których dzieci mogłyby oceniać smak serwowanych dań.

Obiad do kosza?

Najwięcej kontrowersji budzi obowiązek podawania potraw na bazie nasion roślin strączkowych. Fasola, soczewica i ciecierzyca mogą być wartościowymi składnikami diety, ale dla dzieci przyzwyczajonych do innych smaków nie zawsze są atrakcyjne. Rodzice przekonują, że uczniowie zostawiają część posiłków na talerzach. W efekcie przygotowane jedzenie może być wyrzucane, a dzieci wracają do domów głodne. Problem ma również wymiar finansowy: rodzice opłacają szkolne obiady, dlatego chcą mieć pewność, że ich dzieci rzeczywiście z nich korzystają.



FOT. KINGA FURTAK

Dieta planetarna wywołała spór, który nie cichnie od początku roku szkolnego

Indywidualne preferencje smakowe są jednym z największych wyzwań dla szkolnych kuchni. Potrawa, którą jeden uczeń zje z apetytem, dla drugiego może okazać się nie do zaakceptowania.

Nie wszyscy rodzice protestują

Zmian broni część rodziców, którzy uważają, że szkolna stołówka powinna nie tylko zapewniać ciepłe posiłki, lecz również kształtować zdrowe nawyki żywieniowe.

– Jeśli zamiast mięsa pojawia się więcej warzyw czy strączków, to nie mam z tym problemu. Najważniejsze, żeby dziecko chciało zjeść obiad – podkreślała jedna z matek.

Zwracała jednak uwagę, że rozsądniejsze od gwałtownej rewolucji jest stopniowe modyfikowanie potraw, które dzieci już znają. To właśnie w sposobie przygotowywania nowych dań może tkwić część rozwiązania. Inaczej dziecko zareaguje na zupełnie nieznaną sobie potrawę, a inaczej na ulubione leczo czy spaghetti, w których zmieniono tylko jeden składnik.

Mniej mięsa i obowiązkowe strączki. Co naprawdę się zmieniło?

Nowe wymagania wynikają z rozporządzenia ministra zdrowia z 16 lutego 2026 roku, które weszło w życie 1 września. W tygodniowym jadłospisie przewidziano dwa obiady z porcją świeżego mięsa, co najmniej jeden z rybą oraz minimum jedną potrawę na bazie nasion roślin strączkowych bez dodatku produktów odzwierzęcych.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu zupy powinny być przygotowywane na wywarach warzywnych. Ograniczono także liczbę potraw smażonych oraz dodatek cukru do napojów przygotowywanych na miejscu.

Wbrew niektórym opiniom przepisy nie zakazują podawania mięsa czy nabiału. Nie wymagają również, aby cały dwudaniowy obiad był wegański. Ministerstwo wyjaśnia, że obowiązek podania potrawy roślinnej można spełnić, serwując odpowiednio przygotowaną zupę, a drugie danie oprzeć na smakach dobrze znanych uczniom.

Celem zmian jest poprawa jakości żywienia. Ministerstwo Zdrowia podaje, że nawet 80 procent dzieci w Polsce nie spożywa rekomendowanej ilości warzyw i owoców.

Zwolennicy nowych zasad przekonują, że szkoły powinny pomagać zmieniać te przyzwyczajenia. Przeciwnicy pytają jednak, czy administracyjne nakazy są właściwą drogą.

Ministerstwo analizuje sytuację

W odpowiedzi na petycję dotyczącą szkolnych jadłospisów Ministerstwo Zdrowia odniosło się do zarzutów związanych z nowymi zasadami żywienia. Resort przekonuje, że rozporządzenie powstało na podstawie norm żywienia, badań naukowych i zaleceń ekspertów, a jego celem nie jest promowanie określonej ideologii. Przyznaje jednak, że konieczne jest obserwowanie praktycznych skutków zmian.

Co istotne, Ministerstwo Zdrowia prowadzi z Ministerstwem Edukacji Narodowej analizy dotyczące możliwości przeprowadzenia ankiety wśród uczniów, rodziców, intendentów i personelu stołówek. Pozwoliłaby ona ocenić, jak nowe wymagania sprawdzają się w codziennej praktyce.

AUTOREKLAMA 0311608861



eprasa.pl 0a3463bca1

FOKUS

• **Rząd zajmie się dziś** ustawą ws. maksymalnej ceny gazu dla gospodarstw domowych w 2027 roku

BEZPIECZEŃSTWO

ABW zatrzymało trzech nastolatków. Mieli planować zamachy terrorystyczne

ABW zatrzymało trzech nastolatków powiązanych z międzynarodowymi grupami faszystowskimi. Zdaniem służb przygotowywali się do ataku z użyciem materiałów wybuchowych

Katarzyna Kapusta-Gruchlik,

Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali trzech nastolatków. Według ustaleń RMF, pochodzą oni z województwa kujawsko-pomorskiego i Wielkopolski. Dwóch z nich ma 17 lat, jeden 16. Zdaniem służb nastolatkowie przygotowywali atak z użyciem materiałów wybuchowych i mają powiązania z międzynarodowymi grupami faszystowskimi.

Jak poinformował minister Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, zatrzymani to obywatele Polski.

– Nastolatkowie nie tylko propagowali ideologię nazistowską i faszystowską, ale podejmowali już działania zmierzające do popełniania przestępstw o charakterze terrorystycznym – przekazał Siemoniak za pośrednictwem portalu X.

Jak podkreśla minister, szczególne znaczenie mają ustalenia dotyczące dwóch 17-latków. Mieli oni za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniać się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym.



FOT. PAWEŁ ŁACHETA / ARCHIWUM

Według śledczych nastolatkowie rozmawiali o produkcji materiałów wybuchowych i planowali eksplozję w domu znanej im osoby

W miejscu zamieszkania jednego z nich funkcjonariusze ABW zabezpieczyli substancje chemiczne mogące służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Decyzją sądu 16-latek trafił do schroniska dla nieletnich, a dwaj 17-latkowie do aresztu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Gdańsku.

Zarzuty dla nastolatków

Pierwszy 17-latek usłyszał zarzuty posiadania tzw. bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, w celu przekazania jej neonazistowskiej grupie terrorystycznej, oraz internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych.

Drugi 17-latek odpowie za udział w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw o charakterze terrorystycznym, posiadanie w celu rozpowszechniania druków propagujących nazistowski ustrój państwa oraz przygotowania do wytworzenia ładunku wybuchowego.

Najmłodszy zatrzymany też usłyszał zarzuty. 16-latek odpowie za udział w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw o charakterze terrorystycznym, propagowanie totalitaryzmu w internecie oraz nakłaniania innej ustalonej osoby do popełnienia przestępstwa polegającego na naruszeniu nietykalności cielesnej innej osoby z powodu jej przynależności rasowej.

Planował masakrę w warszawskiej szkole

Policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. O wszystkim policję poinformowała dyrekcja szkoły. Śledczy zabezpieczyli telefon nastolatka, a sprawa trafiła do sądu rodzinnego.

Z ustaleń policjantów wynika, że 16-latek groził koleżankom, kolegom oraz przedstawicielom dyrekcji zabójstwem wielu osób.

– Treść gróźb wzbudziła uzasadnioną obawę ich spełnienia, dlatego policjanci natychmiast podjęli działania – wyjaśniła asp. szt. Marta Haberska z Komendy Rejonowej Policji Warszawa II.

Najbliższe trzy miesiące 16-latek spędzi w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym. O jego dalszych losach zdecyduje sąd rodzinny.

TRYBUNAŁ

NBP blokuje środki Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Karolina Wrońska

– Wstrzymano wszelkie zlecenia płatnicze dotyczących środków pieniężnych zgromadzonych na rachunkach Trybunału Konstytucyjnego – poinformował rzecznik prasowy NBP Maciej Antes.

NBP zablokował realizację zleceń płatniczych z rachunków Trybunału Konstytucyjnego, bez względu na osobę składającą dyspozycję. Bank zaznaczył, że nie jest organem właściwym do rozstrzygania sporu o kierowanie TK. W piśmie do prezesa Trybunału Bogdana Święczkowskiego wyjaśnił, że decyzję poprzedziła analiza regulaminu prowadzenia rachunków oraz umowy zawartej z TK. Wątpliwości dotyczą prawidłowej reprezentacji Trybunału i umocowania osób uprawnionych do dysponowania środkami. NBP powołał się także na ustawę o usługach płatniczych, zgodnie z którą transakcja wymaga zgody udzielonej w sposób przewidziany w umowie.

ŚWIĘTOKRZYSKIE

Rodzina ofiar zamachowca: Uszanujcie żałobę

oprac. Karolina Wrońska

Wczoraj w Waśniowie w woj. świętokrzyskim odbyły się uroczystości pogrzebowe rodziców oraz siostry zamachowca z Krakowa.

Bliscy zmarłych zaapelowali o uszanowanie prywatności podczas pogrzebu, podkreślając, że jest on czasem żałoby, refleksji i pożegnania, a nie wydarzeniem medialnym. Sprzeciwili się fotografowaniu i filmowaniu rodziny bez zgody. Nie wyrażają też zgody na publikację materiałów naruszających godność zmarłych ani na rozpowszechnianie spekulacji dotyczących okoliczności śmierci. Zaznaczyli, że żałoba, wizerunek rodziny i przebieg uroczystości nie mogą być wykorzystywane do celów medialnych czy komercyjnych. W przypadku naruszenia prywatności zapowiadają podjęcie kroków prawnych.

Po zamachu na Rynku Głównym w pięciu krakowskich szpitalach pozostaje dziewięć osób. Ich stan jest stabilny.

KRÓTKO

Warszawa

Spotkanie w sprawie uzdrowienia trybunału

W poniedziałek po południu w Belwederze odbyło się spotkanie szefa Kancelarii Prezydenta Zbigniewa Boguckiego z przedstawicielami środowisk politycznych ws. uzdrowienia sytuacji w Trybunale Konstytucyjnym. Na spotkaniu nie pojawili się przedstawiciele Lewicy i Koalicji Obywatelskiej. Obecni natomiast są politycy: Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polski 2050, Razem, Konfederacji, Konfederacji Korony Polskiej, Prawa i Sprawiedliwości, Rozwoju Plus oraz koła senackiego Nowa Polska-Centrum. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz ocenił przed rozpoczęciem spotkania, że w Belwederze pojawili się „przedstawiciele sojuszu konstytucyjnego uzdrowienia", którymi są jego zdaniem „ci, którzy chcą rozmawiać o uzdrowieniu sytuacji" w TK i o naprawie tej sytuacji, którą, jak stwierdził, „zepsuł premier Donald Tusk".

Koszalin

Czy to ciało zaginionej Emilii Koprowskiej?

Sekcja zwłok kobiety, której ciało znaleziono w Palczewicach koło Darłowa, nie wykazała udziału osób trzecich. Przyczyną śmierci było powieszenie, a czas zgonu zbiega się z zaginięciem Emilii Koprowskiej – przekazała prok. Ewa Dziadczyk z Prokuratury Okręgowej w Koszalinie. Tożsamość zmarłej nie została jeszcze formalnie potwierdzona. Pobrany materiał przekazano do badań porównawczych w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie. Wyniki mają być znane w najbliższych dniach. Ciało znaleziono ponad 150 metrów od jeziora Kopań i niespełna 4 km od miejsca odnalezienia plecaka 37-latki.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Będziemy nadal pracować nad ustawą o bezpieczeństwie w internecie (...). To jest mój osobisty cel, by ta ustawa wróciła do parlamentu i trafiła na biurko prezydenta

KRZYSZTOF GAWKOWSKI, wicepremier i minister cyfryzacji

eprasa.pl 0a3463bca1

BRUKSELA

Unia poszerza sankcje na Rosję. Uderza w banki, energię oraz flotę cieni

oprac. Anna Nagel

Państwa Unii porozumiały się w Brukseli w sprawie nowych sankcji wobec Rosji. Czarna lista obejmie 113 osób, firm oraz instytucji.

Unia Europejska rozszerza sankcje wobec Rosji. Zielone światło dla nowych restrykcji dali w ubiegłym tygodniu ambasadorowie państw członkowskich.

Sankcjami objęto m.in. 50 rosyjskich banków, firmy energetyczne, przedstawicieli biznesu oraz podmioty wspierające rosyjską flotę cieni, która pomaga Moskwie omijać ograniczenia nałożone na eksport ropy i gazu. Unijna lista związana z naruszaniem integralności terytorialnej Ukrainy obejmuje już około 4,5 tys. osób i podmiotów.

UE rozszerzyła również sankcje za działania hybrydowe. Na listę trafiło około 30 osób i podmiotów zaangażowanych w zagraniczne operacje manipulacyjne. To m.in. reakcja na sierpniowy, nieudany atak dronowy na lotnisko w Lipsku, za który Berlin obarczył odpowiedzialnością Rosję.

Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski ocenił w poniedziałek w Brukseli, że dotychczasowe sankcje ograniczają możliwości finansowania przez Rosję wojny przeciwko Ukrainie. Jak podkreślił przed spotkaniem unijnych ministrów spraw zagranicznych, jednym z najdotkliwszych skutków restrykcji jest utrata przez Moskwę europejskiego rynku ropy i gazu.

– Największą sankcją, jaką nałożyliśmy na Rosję, jest to, że straciła swój najbardziej lukratywny rynek na węglowodory. Z każdym rokiem Europa importuje mniej rosyjskiej ropy i gazu – powiedział Sikorski.

Minister zaznaczył, że znalezienie alternatywnych odbiorców jest dla Rosji trudne pod względem logistycznym, a uzyskiwane przez nią ceny są co najmniej o 30 proc. niższe. – Rosja sprzedaje mniej ropy za mniejsze pieniądze. To wpływa na jej zdolność do finansowania wojny – podsumował szef MSZ.



FOT. PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI

Radosław Sikorski przed posiedzeniem Rady do Spraw Zagranicznych w Brukseli

WILNO

„To terroryzm sponsorowany przez państwo". Litwa oskarża Rosję

oprac. Anna Nagel

– Państwa europejskie powinny rozważyć uznanie GRU za organizację terrorystyczną – powiedział szef litewskiej dyplomacji. Kestutis Budrys powiadomił, że za próbą podpalenia zakładów estońskiej firmy produkującej drony stał rosyjski wywiad wojskowy GRU.

„Kiedy państwowy wywiad organizuje podpalenia w Europie, nie jest to »działanie hybrydowe«. To terroryzm sponsorowany przez państwo" – czytamy we wpisie szefa litewskiego MSZ, opublikowanym w serwisie X.

„Europa powinna poważnie rozważyć zaliczenie GRU i innych rosyjskich struktur wywiadowczych (...) zaangażowanych w operacje sabotażowe do organizacji terrorystycznych" – oświadczył Budrys.

Według Budrysa Rosja sięga po takie działania, gdy nie osiąga swoich celów na froncie w Ukrainie. W ten sposób próbuje zastraszać i destabilizować europejskie społeczeństwa. Minister wyraził solidarność z Estonią po udaremnionej próbie podpalenia zakładów Threod Systems. Wezwał również do zwiększenia wsparcia dla Ukrainy, wzmocnienia presji na Moskwę oraz ukarania organizatorów i wykonawców ataków.

Do próby ataku na estońską fabrykę doszło 14 listopada. Estońska Służba Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KAPO) poinformowała, że celem tej operacji było wywołanie eksplozji. Zatrzymano osiem osób. Estonia zapowiedziała zamknięcie od 1 grudnia wszystkich przejść granicznych z Rosją.

SHENZHEN

Historyczne spotkanie przywódców USA, Chin i Rosji

Kazimierz Sikorski

Spotkanie na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku z udziałem Donalda Trumpa, Xi Jinpinga i Władimira Putina oznacza historyczne przełamanie w dyplomacji globalnej – jest to pierwsze w historii bezpośrednie spotkanie trójstronne szefów państw tych supermocarstw.

Wielu porównuje trudność tej relacji do stołu na trzech nogach, gdzie każda noga próbuje wywrócić pozostałe, ale ich wspólne usunięcie spowodowałoby upadek globalnego systemu.



FOT. PAP/EPA/ALEX PLAVEVSKI

Chiny będą gospodarzem 33. spotkania przywódców gospodarczych Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

Kończy się era dotychczasowego ładu

Spotkanie sygnalizuje potencjalne odejście od dotychczasowego ładu międzynarodowego po 1945 roku na rzecz nieformalnego układu wielkich mocarstw.

To też przełamanie izolacji Rosji. Dla Putina trójstronny szczyt stanowi ogromny sukces, kończący lata zachodniego bojkotu od inwazji na Ukrainę w 2022 roku.

Dla Xi Jinpinga rola gospodarza i mediatora pozwala pozycjonować jego kraj jako odpowiedzialnego lidera globalnego i budowniczego stabilności, a nie wyłącznie zaplecze gospodarcze dla wojny w Rosji.

Trump myśli o redukcji arsenałów nuklearnych

Rzeczniczka Białego Domu Olivia Wales przekazała w piątek, że wśród tematów rozmowy przywódców ma być „redukcja broni jądrowej na świecie, a ich rozprzestrzenianie prezydent uważa za bardzo niebezpieczne". Przedstawiciele administracji Trumpa określili z kolei to wydarzenie jako „punkt wyjścia". Zwrócili uwagę, że chiński arsenał rośnie najszybciej na świecie, i ocenili, że Pekin powinien podjąć taką rozmowę. W kwestii rozbrojenia jądrowego Chiny od dawna nalegają, aby Stany Zjednoczone i Rosja zredukowały swoje arsenały jądrowe, zanim zgodzą się zrobić to samo.

Rzeczniczka chińskiego MSZ Mao Ning przekazała: „Trzej przywódcy przeprowadzą dogłębną wymianę poglądów na temat ochrony pokoju na świecie oraz wspierania stabilności strategicznej w relacjach między mocarstwami, co ma przełomowe znaczenie".

Dodała, że w obecnych warunkach na trzech państwach spoczywa istotna odpowiedzialność za współpracę w obliczu globalnych wyzwań oraz za promowanie pokoju i stabilności na świecie.

Chiny stwierdziły, że ze względu na posiadanie przez Rosję i USA ogromnych arsenałów, właściwsze byłoby, aby kraje te prowadziły bezpośrednie rozmowy.

Spotkanie bez przełomu

Komentatorzy zwracają uwagę, że nie oczekuje się po tym spotkaniu przełomu ani podpisania żadnych porozumień.

Japoński portal Nikkei Asia uważa, że Xi może być największym beneficjentem tego wydarzenia. Zdaniem portalu chiński przywódca chce utrzymać dobre i stabilne relacje z Trumpem przed przyszłorocznym zjazdem partii komunistycznej, na którym będzie ubiegał się o kolejną kadencję. Samo wspólne zdjęcie, na którym Xi jako gospodarz stoi między Trumpem i Putinem, mogłoby stworzyć wrażenie, że świat obraca się wokół chińskiego przywódcy.

MIAMI

Zderzenie dwóch samolotów na lotnisku

Kazimierz Sikorski

Samolot UPS i maszyna linii Copa Airlines zderzyły się na drodze kołowania na lotnisku w Miami.

Na drodze kołowania międzynarodowego lotniska w Miami doszło do kolizji samolotu transportowego UPS z pasażerskim Boeingiem 737-800NG linii Copa Airlines. Na pokładzie maszyny Copa znajdowało się 166 pasażerów i sześciu członków załogi. Dwie osoby zostały poszkodowane, pozostali pasażerowie i członkowie załogi czują się dobrze.

„Wstępne informacje wskazują, że podczas kołowania doszło do kontaktu między samolotem transportowym a końcówką lewego skrzydła maszyny Copa Airlines". Copa Airlines przeprosiły za utrudnienia, jakie to zdarzenie może spowodować dla pasażerów.

„Bezpieczeństwo pasażerów i załogi jest dla nas najwyższym priorytetem; będziemy współpracować z odpowiednimi organami prowadzącymi dochodzenie w sprawie tego incydentu", dodano w oświadczeniu.

Federalna Administracja Lotnictwa wyjaśniła, że końcówka skrzydła samolotu Boeing 737 linii Copa Airlines, który kołował do bramki, uderzyła w dziób Boeinga 767 należącego do UPS, który kołował do odlotu do Bogoty w Kolumbii. W tej sprawie wszczęto dochodzenie.

Kontrolerzy ruchu lotniczego wydali załodze UPS polecenie ustąpienia pierwszeństwa samolotowi Copa. Na nagraniu słychać, jak jeden z pilotów mówi: „Ktoś w nas uderzył".

eprasa.pl 0a3463bca1

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
4,00	4,40	4,76	5,27	2,50

DANE WG NBP Z DNIA 16.11.2026, G. 12:00

ENERGETYKA

To może być nowa specjalność Polski. Stawką jest bezpieczeństwo energetyczne

Jak nabierzemy rozpędu, to przegonimy resztę Europy. Jesteśmy dwudziestą gospodarką świata. Wszystko przed nami – mówi dr hab. Maciej Hodorowicz, zastępca dyrektora ds. Gazownictwa i Technologii Nafty w INiG-PIB.

Maciej Badowski



FOT. 123RF

Gaz ziemny i sam metan pozostaną niezbędne dla wielu procesów przemysłowych i technologicznych

Jego zdaniem Polska stoi przed jedną z największych niewykorzystanych szans w energetyce. Chodzi o produkcję biometanu, który może zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne kraju, ograniczyć zależność od importu i stać się impulsem dla rozwoju lokalnego biznesu.

Gaz nie zniknie. Transformacja oznacza coś innego

W debacie o transformacji energetycznej często pojawia się przekonanie, że kolejne paliwa będą zastępować się nawzajem niczym uczestnicy sztafety. Najpierw węgiel, potem gaz, następnie wodór i kolejne technologie. Zdaniem eksperta takie postrzeganie zmian jest błędne.

– Transformację należy rozumieć jako dywersyfikację. To nie jest tak, że się pozbędziemy całkowicie metanu – podkreśla w rozmowie ze Strefą Biznesu dr hab. Maciej Hodorowicz, zastępca dyrektora ds. Gazownictwa i Technologii Nafty w Instytucie Nafty i Gazu – Państwowym Instytucie Badawczym.

Jak wskazuje, gaz ziemny i sam metan pozostaną niezbędne dla wielu procesów przemysłowych i technologicznych. Rozwój odnawialnych źródeł energii może ograniczać ich udział w miksie energetycznym, ale nie wyeliminuje ich całkowicie. Dodatkowo zwraca uwagę, że szczególnego znaczenia nabiera dziś zarządzanie emisjami metanu. To gaz cieplarniany o bardzo silnym oddziaływaniu na klimat, dlatego kluczowe jest ograniczanie jego strat oraz zwiększanie szczelności infrastruktury.

– Nie odejdziemy od metanu jako takiego. On będzie. Tylko musimy się nad nim pochylić, żeby nad nim zapanować, zwiększyć szczelność instalacji. To z punktu widzenia ekologicznego, ale także ekonomicznego – podkreśla.

Biometan może zwiększyć odporność Polski

Coraz większą rolę w polityce energetycznej ma odgrywać biometan. Jak przypomina Hodorowicz, jest to dokładnie ten sam metan, który trafia do sieci gazowej. Różni się jedynie pochodzeniem.

– Słowo „bio" oznacza po prostu źródło pochodzenia. Powstaje podczas naturalnych procesów rozkładu, fermentacji czy gnicia. Dzięki technologii możemy ten biogaz oczyścić i otrzymać czysty metan, który można wtłaczać do sieci – wyjaśnia.

Jego zdaniem, to właśnie rozwój biometanu może okazać się jednym z najważniejszych elementów wzmacniania bezpieczeństwa energetycznego Polski. Większa liczba krajowych źródeł produkcji gazu oznacza bowiem mniejszą podatność na światowe zawirowania i skoki cen.

– Dla nas jako obywateli Polski ma to kluczowe znaczenie, ponieważ w takich sytuacjach, kiedy mamy zdywersyfikowane źródła metanu, nasz rynek i ceny są bardziej odporne na różnego rodzaju światowe zawieruchy – mówi i jednocześnie podkreśla, że rozwój tego sektora nie jest wyłącznie kwestią energetyki.

– To również sposób na większą niezależność gospodarczą i bardziej stabilne funkcjonowanie całego rynku – dodaje.

Największą barierą pozostaje świadomość

Mimo dużego potencjału rozwój biometanu w Polsce postępuje wolniej, niż oczekiwałaby część branży. Zdaniem eksperta problemem nie jest jednak brak technologii.

– Borykamy się z uprzedzeniami i brakiem świadomości społecznej – ocenia.

Jak wskazuje, wokół biogazowni i biometanowni wciąż funkcjonuje wiele stereotypów. Jednym z najczęściej powtarzanych jest przekonanie, że takie instalacje generują uciążliwe zapachy.

Członek Instytutu przekonuje, że prawidłowo działająca instalacja nie powinna powodować takich problemów.

– Jeżeli coś czuć, to oznacza, że instalacja jest nieszczelna. Sam metan nie ma zapachu ani barwy. Celowo go nawaniamy, żeby można było wykryć wyciek – tłumaczy.

Jego zdaniem kluczową rolę powinny odegrać działania edukacyjne prowadzone już od szkół podstawowych i średnich. Potrzebna jest również promocja nowoczesnych technologii oraz pokazanie korzyści ekonomicznych płynących z inwestycji.

– Musimy wytworzyć modę. Poprzez promocję tego typu rozwiązań i poprzez kształcenie ludzi. Do świadomości społecznej musi docierać informacja, że biogaz, a następnie biometan, nie jest niczym złym. Może być czymś wspaniałym – podkreśla.

Polska może stać się jednym z liderów Europy

Rozwój sektora będzie jednak wymagał odpowiednich warunków dla inwestorów. Szczególnie istotne są stabilne regulacje oraz przewidywalne otoczenie prawne.

– Jeżeli stworzymy obywatelom bezpieczne, stabilne perspektywy, to będą inwestować. Tak działa biznes – mówi Hodorowicz.

Przy okazji podkreśla, że pozytywnym sygnałem jest przyjęcie ustawy dotyczącej biometanu oraz działania podejmowane przez administrację państwową. Jak ocenia, temat zyskał zrozumienie wśród decydentów i stopniowo przekłada się na konkretne przedsięwzięcia inwestycyjne. Jednocześnie Hodorowicz nie ukrywa, że Polska dopiero rozpoczyna drogę, którą część zachodnich państw przeszła już wcześniej.

– Liderem w Europie jest Francja, gdzie biogazowni są tysiące, a biometanowni setki. My dopiero raczkujemy w tym zakresie – zauważa.

Jednak zaznacza, że Polska dysponuje zarówno zapleczem technologicznym, jak i przedsiębiorcami gotowymi inwestować w nowe rozwiązania.

– Jak nabierzemy rozpędu, to przegonimy resztę Europy. Jesteśmy dwudziestą gospodarką świata. Wszystko przed nami. Mamy wsparcie, a teraz piłeczka jest po stronie przedsiębiorców – podkreśla.

W ocenie Hodorowicza biometan może stać się jednym z tych obszarów, w których Polska nie tylko zmniejszy zależność od importu energii, ale w dłuższej perspektywie zbuduje przewagę konkurencyjną i dołączy do europejskich liderów transformacji energetycznej.

eprasa.pl 0a3463bca1

STREFA AGRO

Karpia na święta 2026 będzie mniej, a cena wyższa. Z roku na rok jest coraz trudniej

W polskich stawach trwają odłowy karpia, który powoli przygotowuje się do Wigilii Bożego Narodzenia 2026.

Agata Wodzień-Nowak

Warunki hodowli z roku na rok są coraz trudniejsze, potwierdza branża, ale jednocześnie chce dać szansę tej rybie wypłynąć na szersze kulinarne wody. Coraz bardziej wymagający konsument ma szansę przekonać się nie tylko do fileta bez wyczuwalnych ości, ale i np. karpiowych faworków.

W sklepach już gdzieniegdzie – równocześnie ze zniczami – pojawiają się dekoracje świąteczne. Do Wigilii Bożego Narodzenia pozostało ok. 1,5 miesiąca. Kiedy karp zaczyna szykować się na święta? Jaki to był sezon dla tej ryby i w związku z tym, jakich cen powinni spodziewać się konsumenci? Te pytania skierowaliśmy do Organizacji Producentów Polski Karp.

Karpia na Wigilię 2026 będzie mniej. Szacuje się wzrost cen na poziomie 10-20 proc.

– Październik to początek karpiowych żniw, czyli odłowów, które potrwają do końca listopada – tłumaczył nam w I połowie października Tomasz Siwiec, wiceprezes Organizacji Producentów Polski Karp. Sam również prowadzi gospodarstwo rybackie i Zakład Produkcyjno-Handlowy Wielgie. – Odłowione z dużych stawów produkcyjnych ryby trafiają do mniejszych stawów-magazynów, w których oczekują na dystrybucję i sprzedaż.

Ekspert przyznaje, że mijający sezon był dla hodowców bardzo trudny, głównie z powodu niedoborów wody niezbędnej do prowadzenia gospodarki rybackiej. – Pogarszająca się z roku na rok sytuacja hydrologiczna w Polsce stanowi obecnie jedno z naszych największych wyzwań.

– Szacujemy, że produkcja karpia w Polsce będzie niższa niż w ubiegłym roku, jednak jako organizacja robimy wszystko, aby ryby nie zabrakło na żadnym wigilijnym stole. Biorąc pod uwagę rosnące koszty produkcji oraz transportu, ceny karpia w tym roku mogą być wyższe – szacujemy wzrost na poziomie 10-20% względem ubiegłego roku, ale to oczywiście na tę chwilę tylko szacunki – zaznacza Tomasz Siwiec.

Pogarszające się warunki prowadzenia działalności rodzą pytanie: czy z punktu widzenia hodowcy to nadal opłacalny biznes?

– Większość gospodarstw rybackich w Polsce to przekazywane z pokolenia na pokolenie firmy rodzinne, a sama hodowla jest przez nas, rybaków, traktowana jak misja. Niestety, ze względu na stale rosnące koszty oraz brak stabilności cenowej oferowanego przez nas produktu, marżowość i opłacalność nie utrzymują się na wysokim poziomie. Stąd często konieczna jest dywersyfikacja prowadzonej przez nas działalności – tłumaczy rozmówca Strefy Agro i Strefy Biznesu.

Karp zrósł się ze świętami Bożego Narodzenia. Najczęściej kupujemy w dyskontach, ale rodzi się nowy trend

Karp ma szansę „wypłynąć" z worka pod tytułem „święta" i stać się rybą spożywaną przez cały rok? Tradycja spożywania karpia podczas wieczerzy wigilijnej jest głęboko zakorzeniona w naszym społeczeństwie i z pewnością warto ją pielęgnować – to część naszej kultury, od której odchodzić nie chcemy.

Organizacja Producentów Polski Karp w II połowie stycznia 2026 roku przeprowadziła badanie, z którego wynika, że najczęściej wskazywaną świąteczną rybą był karp (66%). Udział karpia rośnie wraz z wiekiem respondenta:

- 60% w grupie 18–29 lat,
- 61% (30–44 lata)
- 68% (45–59 lat),
- 76% wśród osób 60+.

Spośród badanych, którzy samodzielnie kupowali karpia (41 proc. wszystkich respondentów), największą popularnością cieszyły się produkty już wstępnie przygotowane do obróbki kulinarnej. Najczęściej wybierano karpia patroszonego lub tuszę sprzedawaną luzem, na które wskazało 19 proc. ankietowanych. Niewiele mniejszym zainteresowaniem cieszyły się płaty pakowane (17 proc.), filety sprzedawane luzem (17 proc.) oraz filety pakowane (16 proc.). Co ósmy badany decydował się na dzwonka (13 proc.) lub płaty luzem (13 proc.). Znacznie rzadziej konsumenci kupowali całe ryby sprzedawane luzem (9 proc.). Pozostałe formy sprzedaży, w tym m.in. filety mrożone, miały marginalny udział i łącznie stanowiły jedynie kilka procent wskazań.

Gdzie kupujemy karpia? Z badania po świętach Bożego Narodzenia 2025 wynika, że dla osób, które osobiście kupowały karpia, najczęstszym miejscem zakupu były:

- supermarkety dyskontowe (27%),
- sklepy rybne (20%),
- zakup bezpośrednio w gospodarstwie rybackim (15%).
- supermarkety (12%),
- hipermarkety (12%),
- rynki i bazary (12%).

Mniejszy, ale zauważalny odsetek respondentów wskazał lokalne sklepy spożywcze (11%), sezonowe punkty sprzedaży ryb na osiedlach (8%), a także handel obwoźny lub sprzedaż z samochodu (5%) oraz format cash and carry (5%).



FOT. MAGDALENA BUCHALSKA-FRYSZ

Karp hodowany jest głównie w tradycyjnych stawach ziemnych, a nie w nowoczesnych systemach przemysłowych

– Po raz pierwszy w badaniu odnotowano także deklaracje zakupu online/wysyłkowego (2%). Choć ich poziom mieści się w granicy błędu statystycznego przy tej wielkości próby, sam fakt pojawienia się tej kategorii wskazuje na rozszerzanie się kanałów dystrybucji karpia – dodaje Tomasz Siwiec.

Czy jesteśmy gotowi jeść karpia nie tylko od święta?

Karp w świadomość Polaków wrósł jako ryba świąteczna, a przecież jest dostępny nie tylko w grudniu. Karp poza sezonem Bożego Narodzenia? O to również organizacja zapytała w swoim badaniu.

Zapytani o pomysł sprzedaży karpia w styczniu i lutym, respondenci są podzieleni. 19% deklaruje, że chętnie kupiłoby karpia ponownie z przeznaczeniem na obiad, 14% byłoby zainteresowanych przetworami z karpia (np. marynatami czy karpiem wędzonym), a 16% rozważyłoby zarówno zakup ryby świeżej, jak i przetworów. Jednocześnie 26% badanych wskazuje, że karp jest dla nich rybą typowo świąteczną, bez potrzeby ponownego zakupu po Bożym Narodzeniu, a 24% nie ma wyrobionej opinii w tej kwestii.

– Nieustannie dążymy do tego, aby pokazać konsumentom walory karpia jako ryby całorocznej, która doskonale sprawdza się w nowoczesnych odsłonach kulinarnych (np. w formie burgerów, faworków, pierogów czy potraw z grilla), ale także ryby, którą warto włączyć do menu – na co dzień – przekonuje wiceprezes Polskiego Karpia.

– Jako Organizacja Producentów Polski Karp z jednej strony propagujemy spożycie tej ryby przez cały rok, z drugiej zaś zapewniamy ciągłość dostaw i możliwość zakupu niezależnie od pory roku. Zależy nam na tym, aby świadomość konsumencka nieustannie wzrastała i decydenci zakupowi stawiali na ryby z naszej rodzimej akwakultury, opartej na krótkich łańcuchach dostaw, zamiast na ryby, które są importowane i pokonują wiele kilometrów, zanim trafią do naszej kuchni.

Klient staje się coraz bardziej wygodny, więc ryba też musi się zmieniać i dać gwarancję, że ość się nie wbije

Już w poprzednich latach można było zaobserwować w sklepach nacinane filety z karpia. Taka forma ma ułatwić konsumpcję bez obaw o wbicie się ości. Co jeszcze dzieje się wokół tej ryby, by ułatwić spożycie i przekonać klientów?

– Formy, w jakich karp trafia na półki sklepowe, stale ewoluują. W naszej ofercie znajduje się karp w niemal każdej postaci: od ryby patroszonej po wygodne filety bez skóry. Dzieje się tak, ponieważ z roku na rok konsumenci stają się coraz bardziej wymagający, co motywuje nas do wprowadzania nowości. Nacinany filet jest tego doskonałym przykładem – technologia nacinania daje gwarancję braku wyczuwalnych ości, których obecność była jedną z przyczyn rezygnacji z zakupu karpia – wyjaśnia Tomasz Siwiec.

Organizacja stawia nie tylko na urozmaicanie form, w jakich sprzedaje się karpia, ale też działania promocyjne i edukacyjne, by pokazać wszechstronne możliwości tej ryby.

– Cieszy nas, że dla wielu osób nie jest on już jedynie synonimem smażonego dzwonka. Wierzymy, że w niedalekiej przyszłości ryba ta przestanie być kojarzona wyłącznie ze świętami, a statystyczny konsument będzie po nią sięgał regularnie.

Gospodarstwa rybackie to przedsiębiorstwa rodzinne. To dodatkowo motywuje, ale ryba z importu wywiera presję

Polskie gospodarstwa karpiowe zmagają się z licznymi wyzwaniami. Wspomnieliśmy już o trudnej sytuacji hydrologicznej i gwałtownie rosnących kosztach działalności. Ze strony hodowcy pada również wskazanie na presję ze strony zwierząt rybożernych. – Jak jednak wspominałem, w przypadku naszej branży większość firm, to przedsiębiorstwa rodzinne, z wielopokoleniową tradycją, co motywuje do wytężonej pracy i poszukiwania rozwiązań.

– Nasza organizacja dąży do uporządkowania i stabilizacji tego wymagającego rynku. Oceniając kondycję całej branży, choć zawsze mogłoby być lepiej, uważam, że konsumenci mogą być spokojni o poziom krajowej produkcji ryb w najbliższych latach.

Jakie wyzwania stoją dziś przed branżą karpiową: konkurencja ze strony importowanych ryb, regulacje środowiskowe, a może zmieniające się nawyki żywieniowe Polaków?

– Wyzwania są znaczące. Musimy nieustannie zabiegać o uwagę konsumenta, promować karpia jako rybę hodowaną w sposób naturalny oraz szeroko edukować o jej walorach odżywczych i zdrowotnych, co w długiej perspektywie przełoży się na wzrost ogólnego spożycia.

Tomasz Siwiec jeszcze raz zwraca uwagę na duży problem presji zwierząt rybożernych oraz konkurencję importowanych ryb:

– Bez odpowiednich systemowych regulacji prawnych rybacy sami nie będą w stanie rozwiązać tej kwestii. I oczywiście wyzwaniem jest także konkurencja – musimy konkurować z tańszymi rybami importowanymi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że cena może być tym czynnikiem, który przemawia do portfela konsumenta, ale jednocześnie chcemy, żeby konsument miał świadomość, że wybierając rybę z importu zamiast naszego rodzimego karpia, nie będzie miał do czynienia z taką świeżością produktu, jaki zapewniają nasze rodzime gospodarstwa – mówi hodowca ryb.

– Jako organizacja serdecznie zachęcamy wszystkich konsumentów do wybierania polskich produktów oznaczonych logo „Produkt Polski" oraz wspierania lokalnych biznesów, dzięki którym na naszych stołach może gościć żywność wysokiej jakości, która produkowana jest tuż obok nas – dodaje wiceprezes Organizacji Producentów Polski Karp.

eprasa.pl 0a3463bca1

ŻYWNOŚĆ

Polscy rolnicy dostaną szansę w Afryce i Azji

Polska żywność potrzebuje nowych kierunków eksportu, by nie tylko zdjąć nadwyżki z krajowego rynku, ale i dać perspektywy rozwojowe rolnikom. Konkurencja na arenie międzynarodowej rośnie. Dziś jakość sama się nie obroni, trzeba jej pomóc. – Naszą rolą jest eliminowanie barier tam, gdzie to możliwe – mówi Małgorzata Gromadzka, wiceminister rolnictwa. Mówi o szansach krajowych produktów w Afryce, na Bliskim Wschodzie i Azji.

Agata Wodzień-Nowak



FOT. ZDZISŁAW SUROWANIEC

Produkujemy więcej jabłek, niż potrzebujemy. Część trafi do Egiptu

Pani ostatnia wizyta w Egipcie zakończyła się otwarciem rynku dla polskich produktów rolno-spożywczych. Jakie konkretnie towary z Polski mają obecnie największe szanse na zwiększenie sprzedaży na rynek egipski?

Małgorzata Gromadzka, wiceminister rolnictwa: Przede wszystkim pszenica, mięso drobiowe i wołowe, ale również produkty mleczarskie oraz polskie owoce, w szczególności jabłka. Nasza misja gospodarcza nie była wyjazdem kurtuazyjnym. Pojechaliśmy do Egiptu z konkretnym celem: stworzyć nowe możliwości sprzedaży dla polskich producentów i przywrócić naszą pszenicę na jeden z największych rynków zbożowych świata. Dziś widzimy już wymierne rezultaty tych działań. Oprócz postępów w rozmowach dotyczących eksportu zbóż mamy również bardzo ważną informację dla sektora mięsnego. Egipskie służby weterynaryjne oficjalnie zatwierdziły 40 polskich zakładów z sektora wołowego i drobiowego do eksportu na tamtejszy rynek. To konkretne możliwości dla naszych przedsiębiorców. Nie zapominajmy również o polskich jabłkach, które już cieszą się zainteresowaniem egipskich odbiorców. Chcemy rozwijać te relacje i konsekwentnie poszerzać katalog eksportowanych produktów.

Dlaczego Egipt jest tak ważnym kierunkiem ekspansji dla polskiego sektora rolno-spożywczego i jakie znaczenie może mieć ten rynek dla naszych eksporterów w najbliższych latach?

Egipt to kraj o ogromnym potencjale, liczący ponad 100 milionów mieszkańców, a jednocześnie jeden z największych importerów pszenicy na świecie. Rocznie sprowadza około 12-13 milionów ton tego zboża. Co szczególnie ważne, strona egipska otwarcie sygnalizuje potrzebę dywersyfikacji dostaw. Polska, jako znaczący producent żywności w Europie, ma wszelkie podstawy, by odpowiedzieć na to zapotrzebowanie. Nie chcemy uzależniać przyszłości polskiego eksportu wyłącznie od kilku tradycyjnych kierunków handlowych. Im więcej rynków zbytu mają nasi producenci, tym większa jest ich odporność na wahania cen, kryzysy i zmiany sytuacji międzynarodowej. Warto spojrzeć na liczby. W 2025 roku wartość naszego eksportu rolno-spożywczego do Egiptu wyniosła 104 mln euro, czyli o 18 proc. więcej niż rok wcześniej. Natomiast w pierwszym półroczu 2026 roku osiągnęliśmy już około 68,3 mln euro, co oznacza wzrost o blisko 50 proc. w stosunku do analogicznego okresu poprzedniego roku. Te dane pokazują, że potencjał współpracy jest realny. Naszym zadaniem jest przełożyć go na trwałe kontrakty, regularne dostawy i większe przychody polskich gospodarstw oraz przedsiębiorstw.

Które branże polskiego rolnictwa i przetwórstwa mogą najbardziej skorzystać na nowych możliwościach eksportowych?

Największe możliwości widzę obecnie w sektorze zbożowym, mięsnym, mleczarskim i owocowo-warzywnym. Dla producentów zbóż dostęp do egipskiego rynku oznacza szansę na pozyskanie dużego, stabilnego odbiorcy. To szczególnie ważne w sytuacji, kiedy nasi rolnicy odczuwają presję cenową i potrzebują nowych możliwości sprzedaży. Bardzo perspektywiczny jest również sektor mięsny. Zatwierdzenie 40 polskich zakładów drobiowych i wołowych przez egipskie służby weterynaryjne jest istotnym krokiem w rozwoju eksportu. Teraz zależy nam, aby te możliwości przełożyły się na konkretne zamówienia. Duży potencjał ma także polskie mleczarstwo. Nasze sery, mleko w proszku i inne produkty mleczarskie mogą być atrakcyjne dla zagranicznych importerów, zwłaszcza tam, gdzie rośnie zapotrzebowanie na żywność wysokiej jakości. Jako wiceminister rolnictwa patrzę na te działania przede wszystkim z perspektywy producenta. Eksport nie jest celem samym w sobie. Ma służyć polskim gospodarstwom, zakładom przetwórczym i całej gospodarce.

Jakie były największe bariery administracyjne lub weterynaryjne utrudniające dotąd eksport polskiej żywności do Egiptu?

Największym wyzwaniem jest dostosowanie procedur eksportowych do wymagań egipskiego rynku, zarówno w zakresie ochrony roślin, jak i bezpieczeństwa weterynaryjnego. W przypadku zbóż istotne są uzgodnienia fitosanitarne, wymagania jakościowe i odpowiednia organizacja dostaw. Natomiast w przypadku produktów pochodzenia zwierzęcego konieczne są audyty, zatwierdzenia zakładów oraz uzgodnione świadectwa zdrowia. To procesy wymagające współpracy administracji obu państw, dlatego w naszej misji uczestniczyli również przedstawiciele polskich służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo żywności oraz ochronę roślin. Najlepszym przykładem skuteczności takiego działania jest pozytywne zakończenie procedury zatwierdzenia 40 polskich zakładów mięsnych. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że w przypadku niektórych produktów nadal prowadzone są szczegółowe uzgodnienia dokumentacji weterynaryjnej, w tym nowego wzoru świadectwa zdrowia dla świeżej wołowiny bez kości i podrobów wołowych. Naszą rolą jest eliminowanie barier tam, gdzie to możliwe, usprawnianie współpracy między instytucjami oraz tworzenie przedsiębiorcom warunków do bezpiecznego i opłacalnego handlu.

Czy sukces osiągnięty w Egipcie może stać się przepustką do dalszej ekspansji polskich produktów na inne rynki Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu?

Zdecydowanie widzę taką możliwość. Egipt może być dla Polski nie tylko ważnym odbiorcą, ale również punktem wyjścia do budowania silniejszej pozycji gospodarczej w całym regionie. Dobre relacje handlowe, wiarygodność polskich eksporterów oraz sprawna realizacja pierwszych kontraktów mogą ułatwiać nawiązywanie współpracy z kolejnymi partnerami. Oczywiście każdy kraj ma własne procedury importowe, wymagania weterynaryjne i uwarunkowania handlowe. Sukces na jednym rynku nie oznacza automatycznego dostępu do pozostałych, ale daje nam doświadczenie, kontakty i silniejszą pozycję negocjacyjną. Chciałabym, aby polskie produkty były coraz bardziej rozpoznawalne w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Mamy konkurencyjną ofertę, odpowiednie zaplecze produkcyjne i przedsiębiorców, którzy potrafią skutecznie rywalizować na międzynarodowych rynkach. Najważniejsze, aby nie poprzestawać na pojedynczych transakcjach. Chcemy budować długofalową obecność polskiej żywności w tym regionie.

Jak polskie firmy powinny przygotować się do wejścia lub zwiększenia obecności na rynku egipskim? Czy różnice kulturowe i preferencje konsumentów wymagają dostosowania oferty?

Przede wszystkim przedsiębiorcy muszą dobrze poznać specyfikę lokalnego rynku. Egipt jest bardzo dużym, ale także wymagającym kierunkiem eksportowym. Istotne są nie tylko cena i jakość produktu, lecz również odpowiednie certyfikaty, dokumentacja, sposób pakowania, etykietowanie oraz dostosowanie oferty do oczekiwań odbiorców. W sektorze mięsnym szczególne znaczenie mogą mieć wymogi dotyczące certyfikacji halal. Ważne są także lokalne zwyczaje biznesowe, budowanie relacji i wybór wiarygodnego partnera handlowego. Zachęcam polskich przedsiębiorców do korzystania ze wsparcia Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu oraz naszych placówek dyplomatycznych. Celem kierownictwa Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi jest, aby przedsiębiorca zainteresowany eksportem nie pozostawał sam z problemami administracyjnymi czy poszukiwaniem kontrahentów. Rolą państwa jest wspieranie polskich firm w zdobywaniu nowych rynków. Dlatego już w listopadzie mamy nadzieję gościć w Polsce partnerów gospodarczych z Egiptu, których zaprosiliśmy do złożenia wizyty. Nie zapominamy również o misjach gospodarczych do innych krajów oraz o grudniowych targach Food Africa, na których także będziemy obecni.

W sytuacji rosnącej konkurencji na światowych rynkach żywności, jakie przewagi mają dziś polscy producenci, które mogą przekonać egipskich importerów do współpracy?

Naszą największą przewagą jest połączenie jakości, bezpieczeństwa żywności, dużych możliwości produkcyjnych i doświadczenia eksportowego. Polskie rolnictwo i przetwórstwo przeszły ogromną transformację. Dziś dysponujemy nowoczesnymi zakładami, rozwiniętym zapleczem logistycznym i produktami spełniającymi wysokie standardy europejskie. Jednak sama jakość nie wystarczy. Musimy również oferować konkurencyjne warunki handlowe, przewidywalność dostaw i gotowość do długoterminowej współpracy. W przypadku Egiptu dodatkowym argumentem jest zainteresowanie tamtejszych władz dywersyfikacją źródeł zaopatrzenia. Polska może być wartościowym partnerem w realizacji tego celu. Chciałabym jednak podkreślić coś jeszcze. Dla mnie sukces eksportowy nie kończy się w momencie podpisania kontraktu. Prawdziwym sukcesem będzie sytuacja, w której większa sprzedaż zagraniczna przełoży się na lepsze ceny i stabilniejsze dochody naszych rolników. To właśnie z tej perspektywy oceniam nasze działania gospodarcze.

eprasa.pl 0a3463bca1

PRACA

Oto, kto w Polsce należy do klasy średniej. Liczą się zarobki, ale nie tylko

Do klasy średniej w 2026 r., z punktu widzenia statystyki, należą osoby, które zarabiają od 5 771,25 zł do 15 390 zł brutto. To jednak umowne i bardzo uproszczone ramy.

Agnieszka Kamińska



FOT. ARCHIWALNE/ILUSTRACYJNE P. ŚWIDERSKI/POLSKA PRESS

W Polsce klasa średnia stanowi od ok. 54% do nawet 70–78% społeczeństwa

W Warszawie mediana zarobków przekracza 10 000 zł brutto. Próg wejścia do klasy średniej w stolicy zaczyna się więc od około 7 500 zł brutto, a kończy na ponad 20 000 zł brutto. O przynależności do tej warstwy społecznej decydują też inne kwestie - posiadanie oszczędności i możliwość rozwijania pasji i zainteresowań bez uszczerbku na domowym budżecie.

Przedstawiciele klasy średniej zwykle generują największy popyt konsumpcyjny – kupują mieszkania, samochody, sprzęt RTV/AGD, chodzą do restauracji i podróżują. A to znaczy, że to przede wszystkim ta grupa napędza koniunkturę gospodarczą, przynosi zyski firmom oraz przychody do budżetu państwa w postaci podatków. Jednocześnie zarabia zbyt dużo, aby korzystać z programów socjalnych. Silna klasa średnia to niezwykle cenna grupa dla każdej gospodarki.

Statystycznie do klasy średniej w 2026 r. należą osoby, które zarabiają od 5 771,25 zł do 15 390 zł brutto, ale to umowne i bardzo uproszczone ramy

Instytucje statystyczne do określenia klasy średniej przyjmują widełki płacowe lub wzory. I tak np. OECD i GUS zakładają, że do klasy średniej można zaliczyć osoby zarabiające od 75% do 200% krajowej mediany zarobków. Według GUS mediana wynagrodzeń w kwietniu w Polsce wyniosła 7695 zł brutto. Statystycznie do klasy średniej należą więc osoby, które zarabiają od 5 771,25 zł do 15 390 zł brutto. To jednak umowne i bardzo uproszczone ramy.

Na przykład w Warszawie mediana zarobków przekracza 10 000 zł brutto. Próg wejścia do klasy średniej w stolicy zaczyna się więc od około 7 500 zł brutto, a kończy na ponad 20 000 zł brutto. W mniejszych miastach, gdzie zarobki i koszty utrzymania są niższe, do klasy średniej mogą zaliczać się już osoby zarabiające 5700 – 6000 zł brutto. Takie kwoty w Warszawie zepchną pracownika do klasy niższej.

Przypomnijmy też, że minimalna pensja w tym roku w Polsce to 4 806 zł brutto miesięcznie. Teoretycznie więc do klasy średniej w małych miejscowościach mógłby należeć pracownik zarabiający już o ok. tysiąca złotych więcej, niż wynosi najniższa krajowa. To samo możemy powiedzieć, porównując wynagrodzenia w państwach. Według Instytutu Badań Gospodarczych w Kolonii singiel w Niemczech zalicza się do klasy średniej, zarabiając od 1 496 do 2 804 euro netto (czyli ok. 6 450 – 12 100 zł na rękę). Górna granica niemieckiego „średniaka" to kwota, która w Polsce daje pracownikowi pewne miejsce w klasie średniej, a w małych miastach może wręcz oznaczać przynależność do klasy wyższej. Nasze progi kwotowe są zbliżone do rynków, takich jak Litwa, Estonia czy Cypr, gdzie wejście do klasy średniej na poziomie miesięcznym wymaga dochodu rzędu 2 000 – 2 400 euro brutto.

Liczy się nie wysokość pensji, ale dochód rozporządzalny gospodarstwa domowego i wielkość rodziny

Polski Instytut Ekonomiczny do określania grup społecznych wykorzystuje wskaźnik EHDI (Equivalised Household Disposable Income), czyli ekwiwalentny dochód rozporządzalny gospodarstwa domowego. To łączny dochód netto (po odliczeniu podatków i składek) całego gospodarstwa domowego, podzielony przez pierwiastek kwadratowy z liczby członków rodziny. Taki wzór pozwala porównywać poziom zamożności gospodarstw o różnej wielkości i strukturze (np. singla i rodziny z dziećmi). Do klasy średniej zaklasyfikowano osoby, których EHDI zawiera się w przedziale od 67 proc. do 200 proc. mediany. Według tej metody do klasy niższej należą osoby, których EHDI nie przekroczył wartości 67 proc. mediany, zaś do klasy wyższej – z EHDI przekraczającym 200 proc. mediany.

Na przykład, jeśli miesięczny dochód netto czteroosobowej rodziny wynosi 10 000 zł, to wskaźnik EHDI (bez rozróżnienia na wiek dzieci) wyniósłby 5 000 zł. W wyliczeniach patrzy się też na wiek dzieci (we wzorze stosuje się specjalny współczynnik odpowiadający wiekowi) – jeśli rodzina ma dzieci w wieku poniżej 14 lat, to wskaźnik EHDI wyniósłby 4 762 zł. W tym przypadku rodzina jest więc poniżej kryterium, aby zaliczyć się do klasy średniej.

Zarabiasz dziennie od 50,83 – 207 zł? Według Banku Światowego, jesteś średnią klasę niższą

Zupełnie inne kryteria przyjmuje Bank Światowy, który zarobki klasy średniej zestawia z siłą nabywczą kraju. Dzieli też całą klasę średnią na dwie grupy: średnią klasę niższą – osoby zarabiające od 13 do 53 dol. dziennie (ok. 50,83 – 207 zł) oraz średnią klasę wyższą, czyli osoby zarabiające od 53 do 110 dol. dziennie (ok. 207 – 430 zł; przyjmujemy, według kursu z 4 listopada, że 1 dol. to 3,91 zł).

Zarobki, zarobkami, ale najważniejsze jest to, czy masz poduszkę finansową na od 3 do 6 miesięcy i czujesz się bezpieczny ekonomicznie

Widełki kwotowe, wzory i współczynniki mogą jedynie podpowiedzieć, do jakiej grupy można byłoby zaszeregować osobę lub rodzinę. Są one orientacyjną wskazówką, ale nie mówią całej prawdy o rzeczywistości albo pokazują ją jedynie częściowo. Nie bez znaczenia są tu indywidualne preferencje. To, jakie mamy koszty i oszczędności, oraz czy żyjemy na kredyt.

– Osoby należące do klasy średniej to takie, które czują się stabilnie finansowo. Ich dochody powinny pozwalać na pokrycie stałych wydatków, ale i dawać szansę na wygenerowanie oszczędności. Poza tym chodzi tu o posiadanie takiej poduszki finansowej, aby niespodziewane wydatki lub podwyżki cen nie zakłócały funkcjonowania i nie powodowały zachwiania kondycji ekonomicznej tych osób. Możemy też przyjąć, że są to osoby, które stać nie tylko na samą egzystencję, ale też np. na rozwijanie pasji i zainteresowań oraz korzystanie z dóbr kultury – mówi nam dr Tomasz Jarecki, socjolog z UG.

Można odpowiedzieć sobie na pytania: czy mam poduszkę finansową na co najmniej 3–6 miesięcy; czy stać mnie na oszczędzanie, wakacje, edukację dzieci i hobby bez wyrzeczeń oraz czy wzrost rachunków i cen nie zmusza mnie do rezygnacji z podstawowych wydatków?

Klasa średnia nie lubi skrajnych populizmów politycznych, stawia na etos pracy i rozwój gospodarki opartej na wiedzy

Przyjmuje się też, że do klasy średniej należą wykształceni specjaliści, urzędnicy, menedżerowie i przedsiębiorcy, choć są to bardzo szerokie, umowne i stereotypowe założenia. Klasa średnia to nie tylko figura ekonomiczna, uzależniona od wysokości zarobków, oszczędności czy wykształcenia. O przynależności do niej również decydują postawy społeczne. Klasie średniej – i tak jest również w innych państwach – zależy na stabilnym prawie, przewidywalności ekonomicznej i bezpieczeństwie, a także na odrzuceniu skrajnych populizmów politycznych.

Wspólnym mianownikiem dla klasy średniej jest też niezależność w stosunku do polityki redystrybucyjnej państwa. Ta grupa popiera realizację polityki nakierowanej na szeroko rozumiany rozwój gospodarczy, nie zaś tylko na zaspokojenie swoich partykularnych potrzeb.

Zapytani przez CBOS w badaniu ankietowym Polacy najczęściej wskazywali, że są przedstawicielami klasy średniej

W Polsce klasa średnia stanowi – w zależności od przyjętej definicji (ekonomicznej lub socjologicznej) oraz metodologii badania – od ok. 54% do nawet 70–78% społeczeństwa. W ujęciu ankietowym (np. badania LiveCareer) do klasy średniej niższej zalicza się ok. 37% osób, a do średniej wyższej ok. 12% (razem ok. 49%). Co ciekawe, zapytani przez CBOS w badaniu ankietowym Polacy najczęściej wskazywali, że są przedstawicielami klasy średniej (niezależnie od wskaźników finansowych). Taką deklarację złożyło ponad 70% Polaków.

Jeśli nie klasa średnia to jaka? Klasa wyższa stanowi ok. 1–3% (lub do ok. 5%) ogółu społeczeństwa, a najniższa to od 24% - 30% społeczeństwa

Nad średniakami jest klasa wyższa, która stanowi ok. 1–3% (lub do ok. 5%) ogółu społeczeństwa. Socjologowie dzielą ją m.in. na bogatych przedsiębiorców oraz elity intelektualne i zawodowe o wysokim prestiżu (tzw. inteligencję etosową). Przedstawiciele tej grupy dysponują znacznym majątkiem i wysokimi zarobkami (w Polsce często powyżej 20–50 tys. zł miesięcznie lub majątkiem przekraczającym milion dolarów).

Często też opierają swoją pozycję na dochodach pasywnych lub posiadanej własności, a nie tylko na tradycyjnym etacie. Z kolei do klasy niższej, socjologowie zaliczają osoby z najniższym wykształceniem, wykonujące zwykle pracę fizyczną, prace pomocnicze lub usługi najniżej opłacane. Ale i tu granice się zacierają. Wykwalifikowany pracownik fizyczny może w wielu sektorach zarabiać powyżej 10 tys. zł. Wyróżnikiem tej grupy często jest raczej brak stabilności finansowej, życie „od pierwszego do pierwszego" lub zależność od świadczeń socjalnych. Według statystyk, ta grupa może stanowić 24% - 30% polskiego społeczeństwa w ujęciu ekonomicznym.

Korzystałam z raportu PIE „Klasa średnia w Polsce", czy istnieje polski safe-made man".

eprasa.pl 0a3463bca1

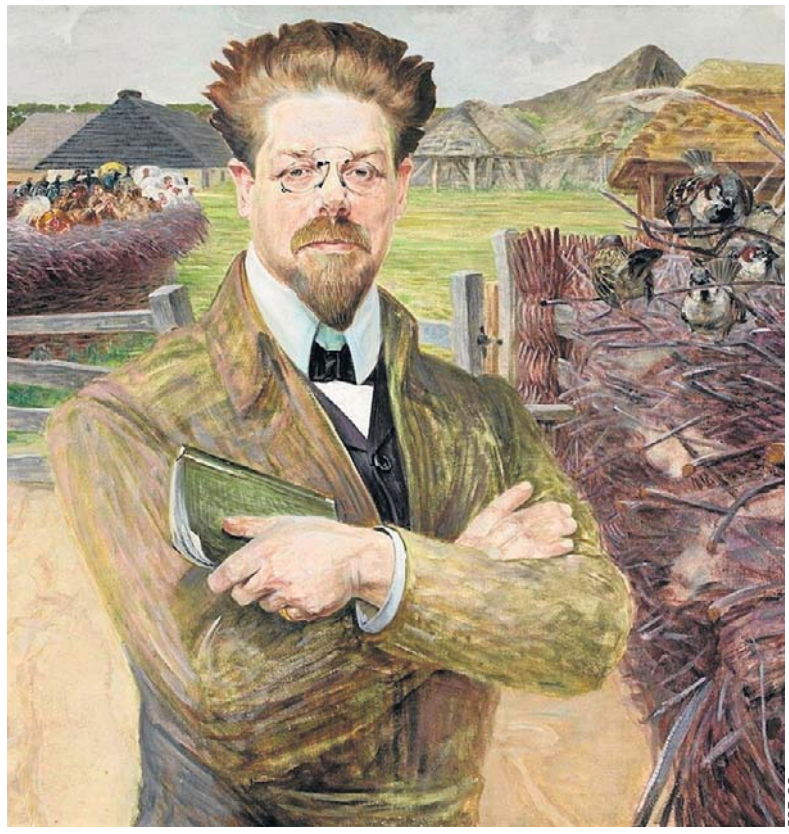
HISTORIA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Nasz literacki noblista ma w CV wstydliwy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

Mariusz Grabowski

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfałszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie – 38 tys. rubli.



FOT. CC

Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Gloryfikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki – „Ziemię obiecaną", ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawno-medyczne oszustwo.

Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle krucho, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływ na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wystawny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfałszował raport lekarski – był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej".

Biograf pisarz Witold Kotowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski" dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo pozostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do powieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki".

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę - mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty - pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić."

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać, że Reymont postanowił uzyskać jak największą rekompensatę od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. I to na jej koszt udał się następnie na kurację do Wenecji. Leczył się też w klinikach w Berlinie, Krakowie i Wiedniu. Podczas tych wizyt zbierał opinie, które zamierzał wykorzystać w procesie.

Ale wcześniej, przez półtora miesiąca, przebywał na obserwacji w Szpitalu Przemienienia. I z każdym dniem pobytu w szpitalu pogarszał się też jego stan psychiczny, o czym sumiennie pisał w liście do Wandy Szczukowej, z którą łączyła go „demoniczna" relacja intymna: „Rozcięcie głowy się goi, a złamane żebro również, tylko że ani chodzić, ani siedzieć jeszcze nie mogę, zbyt mnie boli krzyż i bok no i sił jeszcze nie mam. Obiecują mi doktorzy, że za jakiś miesiąc ze szpitala wyjdę, a potem na dłuższą kurację całego ustroju nerwowego jechać muszę, tak, że na całą jesień i zimę wyślą mnie pewnie do Włoch, nad morze".

Niedomogi fizyczne pociągały za sobą rozstrojenie nerwowe, a co za tym idzie zaprzestanie twórczej działalności. Tak zwierzał się siostrze: „Zupełnie nie mogę znosić większego towarzystwa, żadnych głosów ani gwarów, a już muzyka każda doprowadza mnie wprost do omdleń i spazmatycznych płaczów".

Pieniądze, pieniądze...

W którym momencie Reymontowi przyszło do głowy starć się o odszkodowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca", poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmaterializowanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętnie, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednem, bardzo znamiennem zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarsku obliczać, ile załzy swoje wezmą ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują loża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca - to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich" – oburzał się autor podpisany „Wł".

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia - przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową.

Jeszcze lecząc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszband, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać odszkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli odszkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie".

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwości. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Oblęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudera, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipoteczny jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szabłowską z Szacsznajdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami", a następnie „Marzycielem" i „Wampirem". 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę" Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje" z 1908 r.: „ Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spiął się jak koń... padłem na ziemię, a gdym się zerwał, nieszczęście już się stawało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzikim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, błądziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przytomnie...".

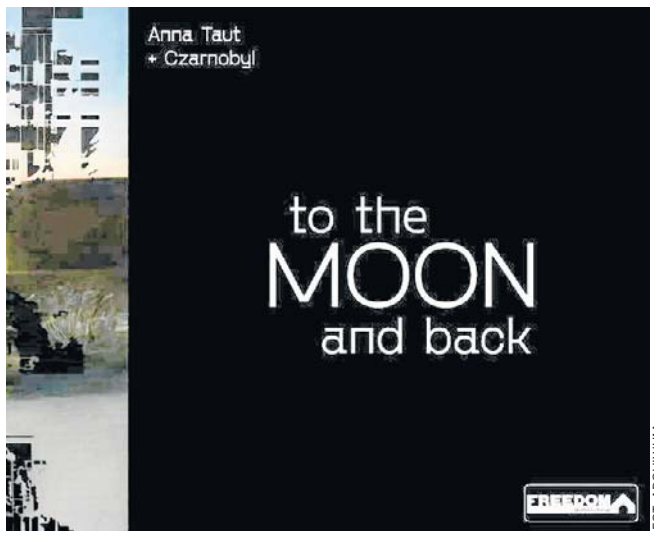
eprasa.pl 0a3463bca1

SZCZECIN

Tęsknota za miejscami, których nie znamy

Opr. Redakcja

Czy można tęsknić za miejscem, w którym nigdy się nie było? Za krajobrazem, którego nie widzieliśmy, albo doświadczeniem, które dopiero na nas czeka?



FOT. ARCHIWUM

Anna Taut i Czarnobyl, wernisaż w piątek o godz. 20 we Freedom Gallery przy ul. Chmielewskiego 18, wstęp bezpłatny

. Anna Taut i Damian Terlecki we wspólnym projekcie „Fernweh".

Anna Taut i Damian Terlecki, znany również jako Czarnobyl, próbują odpowiedzieć na te pytania w projekcie artystycznym „Fernweh". Ich wspólne obrazy są efektem spotkania dwóch odmiennych wrażliwości i dwóch sposobów opowiadania o rzeczywistości. Punktem wyjścia stało się niemieckie słowo Fernweh, które trudno precyzyjnie przełożyć na język polski. Najczęściej tłumaczy się je jako tęsknotę za dalekimi stronami, ale jego znaczenie jest znacznie głębsze. To pragnienie znalezienia się gdzie indziej, doświadczenia czegoś nieznanego, dotarcia do miejsc istniejących dotąd jedynie w wyobraźni.

W języku niemieckim funkcjonuje również słowo Heimweh, oznaczające tęsknotę za domem. Oba pojęcia tworzą interesującą opozycję. Jedno opisuje potrzebę powrotu do tego, co oswojone i bezpieczne. Drugie – niemal fizyczny głód oddalenia się od codzienności. Właśnie pomiędzy tymi dwoma stanami rozgrywa się opowieść zaproponowana przez artystów. Anna Taut i Damian Terlecki nie próbują jednak zilustrować pojęcia w dosłowny sposób. Interesuje ich raczej napięcie pomiędzy tym, co bliskie i odległe, znane i obce, rzeczywiste i wyobrażone.

Równie istotny jest sam proces powstawania obrazów. Oboje posługują się radykalnie odmiennymi językami plastycznymi. Terlecki wykorzystuje szablony, których surowość i brutalistyczna estetyka przywołują skojarzenia ze sztuką uliczną, miejskimi murami i mocnym, bezpośrednim komunikatem wizualnym. Taut reprezentuje inną wrażliwość. Jej sposób interpretowania rzeczywistości jest bardziej ulotny, zmysłowy i skupiony na subtelnych doświadczeniach. Tam, gdzie jeden artysta buduje obraz za pomocą wyrazistego gestu i zdecydowanej formy, druga wprowadza delikatność, atmosferę i niedopowiedzenie.

Efektem nie jest jednak proste zestawienie dwóch stylów, lecz próba stworzenia wspólnego języka. Surowe szablony zostają otulone bardziej miękką, emocjonalną warstwą. Kontrast staje się narzędziem dialogu, a różnice pomiędzy twórcami – źródłem nowych znaczeń. Projekt można również odczytywać jako refleksję nad współczesnym doświadczeniem podróżowania. Żyjemy w świecie, w którym niemal każde miejsce możemy obejrzeć na ekranie telefonu, a mimo to pragnienie odkrywania nie słabnie. Czasami wręcz przeciwnie: im więcej widzimy, tym mocniej odczuwamy, że gdzieś istnieje coś, czego jeszcze nie poznaliśmy.

Artyści proponują jednak przewrotną myśl. Być może najważniejsza podróż nie wymaga przemieszczania się, lecz zmiany perspektywy.

KOSZALIN

Wystawa malarstwa „Próg Percepcji" lokalnej artystki

Redakcja

Elżbieta Kalińska swoją drogę do malarstwa rozpoczęła od... nauk ścisłych. Ukończyła Politechnikę Koszalińską na kierunku Inżynieria Materiałowa oraz studia podyplomowe z matematyki i fizyki. Przez wiele lat pracowała z młodzieżą jako nauczycielka matematyki, a początkowo także fizyki i chemii. Równolegle z pracą zawodową rozwijała swoją pasję malarską. W 2018 roku wstąpiła do Zespołu Pracy Twórczej Plastyki w Koszalinie, a w 2023 roku została jego prezesem.

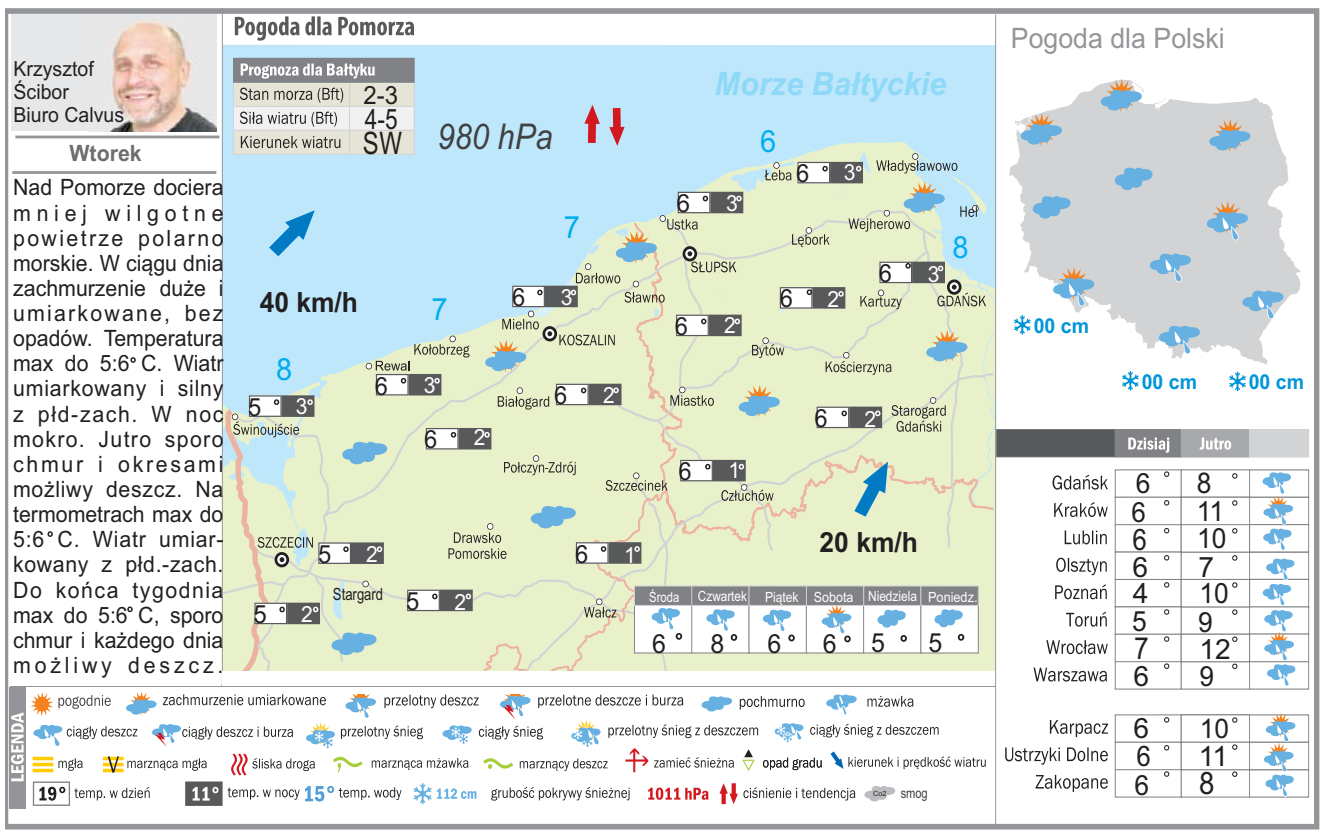
Wtorek, Urząd Miejski, godz. 16.30



FOT. ORGANIZATOR

Wtorek, Urząd Miasta, godz. 16.30

POGODA



AUTOREKLAMA

Strona Kuchni
Wszystkie smaki kuchni
stronakuchni.pl

DROBNE
Nieruchomości
LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ
KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011613315

Postomino, dnia 13.11.2026 r.

PPiGK.6845.50.2026.PP

WÓJT GMINY POSTOMINO

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

informuje, że na tablicy ogłoszeń

Urzędu Gminy w Postominie wywieszono do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 17 listopada 2026 roku do dnia 8 grudnia 2026 roku, wykazy nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia:

- część działki nr 27 o powierzchni 0,15 ha położonej w miejscowości Pałówko, w obrębie ewidencyjnym Pałówko;
- działka nr 232/3 o powierzchni 0,1667 ha położona w miejscowości Pieszcz, w obrębie ewidencyjnym Pieszcz;
- część działki nr 228/4 o powierzchni 0,0200 ha położonej w miejscowości Ronino, w obrębie ewidencyjnym Chudaczewko;
- część działki nr 110/2 o powierzchni 0,0200 ha położonej w miejscowości Karsino, w obrębie ewidencyjnym Karsino;
- działka nr 56 o powierzchni 2,06 ha położona w miejscowości Mazów, w obrębie ewidencyjnym Mazów,

do sprzedaży:

- działka nr 297 położona w miejscowości Wilkowice;
- działka zabudowana nr 90/10 położona w miejscowości Karsino.

Wykazy znajdują się również na stronie internetowej Gminy Postomino www.postomino.pl.

eprasa.pl 0a3463bca1

PROGRAMOWO

G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Malicki podbija stawkę i za informacje o matce Franka żąda nagle od Lisieckich aż 200 000 złotych. A Dorota z Bartkiem próbują z początku rodzinne problemy ukryć, ale Franek wyczuwa, że dorośli nie są z nim szczerzy i postanawia zbadać sprawę bliżej. Hania namawia w końcu przyjaciela, by po cichu wymknęli się z Grabiny i pojechali do Warszawy. W stolicy oboje zaczynają swoje śledztwo od rozmowy z dawną sąsiadką chłopca...

Mateusz, razem z kolegami ze studiów, pomaga Winiarom w remoncie ich nowego domu. Chłopak cały czas flirtuje z Sarą, co szybko zauważa Majka. Dawni koledzy z wojska robią dla Michała zbiórkę pieniężną. Do Grabiny zagląda też dzięki temu kolejny przyjaciel Winiara z Afganistanu: Jarek Turski. Robert Żak znów wpada w kłopoty, gdy w lesie obserwuje kąpiące się w rzece dziewczyny.





G. 18:00

Pierwsza miłość

Polsat

Pawłowi udaje się zatrzymać kampera, ale nie Mariusza. Między braćmi dochodzi do brutalnej kłótni. Tymczasem Artur i Janek jadą Pawłowi na pomoc...

Natomiast Radek w oczekiwaniu na „wyrok" Izby Lekarskiej nie może usiedzieć w domu. Pojawia się w klinice i próbuje lobbować we własnej sprawie. Florian robi to samo, tyle że przeciwko Radkowi. Szanse Bilewicza maleją z każdą godziną... Tymczasem Marta przyjmuje zapewnienia Emilki, że miała po prostu słabszy moment. Jednak, gdy w jej szafie znajduje w połowie opróżnioną „małpkę" z wódką, rozumie, że dała się zwieść. Konfrontuje Emilkę bez ogródek i przy świadkach. Czy trudna prawda od przyjaciółki pomoże Emilce przejrzeć na oczy? Marta dziękuje Ilonie, że ta opowiedziała jej o problemach Emilki. Marysia martwi się o córkę.

G. 16:50

SZPITAL ŚW. ANNY

TVN

Na onkologii leczona jest młoda kobieta, u której niespodziewanie pojawiają się kłopoty z oddychaniem i ucisk w klatce piersiowej. Dr Bończyk zajmuje się pacjentką, w tym czasie Zyta z Pawłem są u jego odnalezionej ostatniej żony. Paweł prosi Michalinę o rozwód, z czego ona szczerze się cieszy, bo ma partnera i będzie mogła wyjść za niego za mąż. Spotkanie w ogrodzie przeradza się w potańcówkę. Michalina proponuje Zycie i Pawłowi wspólny wyjazd na Dominikanę. Wylot już za kilka dni, w dniu ślubu Marty i Tomka.

Pacjentka Sergiusza miała prawdopodobnie atak paniki, tak wskazują wykonane badania. Kobieta boi się operacji, ma guza kręgosłupa. W zabiegu poprzedzającym operację na prośbę pacjentki uczestniczy dr Bończyk. Tymczasem po zabiegu kobieta w związku ze skutkami ubocznymi nie chce zgodzić się na wycięcie guza. Kaja ma awarię w mieszkaniu, zalewa sąsiadów i na cito potrzebuje hydraulika. Prosi Martę o pomoc. Do siostry przyjeżdża Grzesiek, dowiaduje się o awarii i postanawia sam pomóc Kai.



G. 20:15

Na Wspólnej

TVN

Weronika wciąż utrzymywana jest w śpiączce farmakologicznej po operacji na mózgu. Nikt nie potrafi przewidzieć, co będzie dalej. Lew jest bardzo przybity – obwinia się za to, co jego ukochanej zrobił Greg. Nalepa wyznaje Orianie, że Weronika od początku czuła, że Kalski to psychopata.

Lew mówi Warskiej, że rezygnuje z walki o stanowisko wicedyrektora szpitala.Cieślikowie przygarniają sąsiadkę, którą syn wyrzucił z mieszkania!



G. 20:05

Barwy szczęścia

TVP 2

Praca w konkurencyjnych redakcjach rodzi napięcia i sekrety między Weroniką a Błażejem. Tymczasem nieświadomy zatrudnienia Radomira przez partnerkę, Modrzycki próbuje skłonić dziennikarza do powrotu do „Szoku". Za to Jerzy po kontuzji trafia do Hermana, a Malwina prosi go o pomoc.

G. 21:50

SOR

TVP 2

Kaśka walczy o życie kobiety, która próbowała popełnić samobójstwo. Zespół SOR – u staje przed trudnym wyborem, gdy jednocześnie pomocy wymaga młody bohater, który uratował dziecko przed zderzeniem z samochodem. W tle powracają dawne uczucia między Kaśką i Piotrem, a wydarzenia z przeszłości rzucają nowe światło na ich relację.

eprasa.pl 0a3463bca1

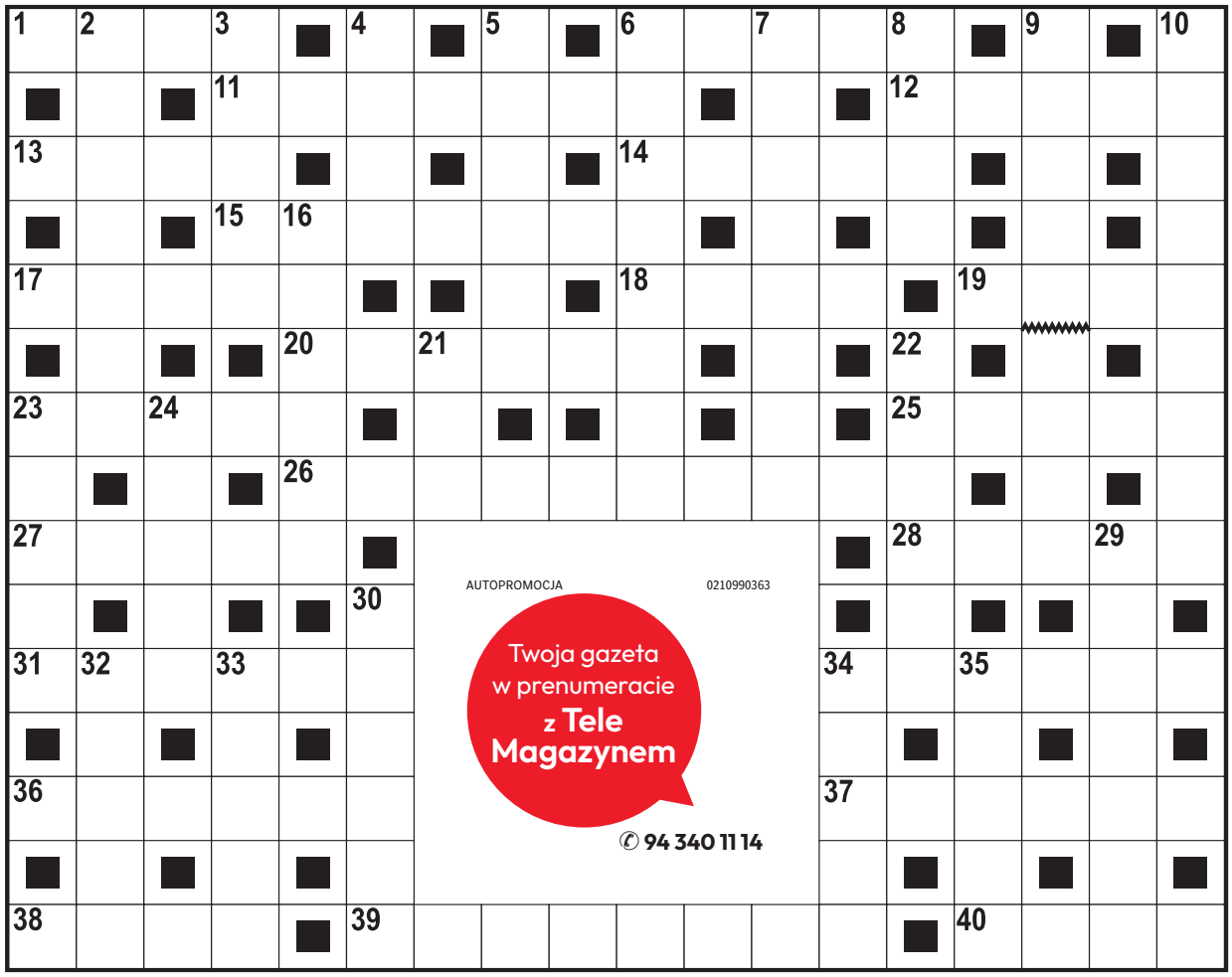
KRZYŻÓWKA NR 177

Poziomo:

1) dwanaście tuzinów,
6) długi drąg z hakiem,
11) olimpijska klasa jachtów żaglowych,
12) Krakowskie Przedmieście w Lublinie,
13) Stanisław lub Franciszek,
14) powieść poetycka George'a Byrona,
15) kot z ciemnymi plamami na sierści,
17) bicz z krótką rękojeścią,
18) przefermentowany sok z dojrzałych jabłek,
19) legowisko dzikiego zwierza,
20) arcykapłan żydowski, teść Kajfasza,
23) leczniczy wyciąg wodny z ziół,
25) pocztowe zawiadomienie o przesyłce,
26) … Macedoński zwany Wielkim,
27) zbytnia pewność siebie,
28) historyczny film z rolą Brada Pitta,
31) „… za jeden uśmiech", polski serial telewizyjny,
34) egzamin zdawany w maju,
36) obronna wieża lub baszta,
37) służy do impregnacji drewna,
38) cecha muzyki marszowej,
39) legislacyjna stolica Republiki Południowej Afryki,
40) przyrząd gimnastyczny, bom.

Pionowo:

2) … Traugutt, dyktator powstania styczniowego,
3) rozbija ziarno na kaszę,
4) pierwiastek promieniotwórczy jak planeta,
5) dramat Juliusza Słowackiego,
6) majętna kobieta, milionerka,
7) popularny temat muzyczny w jazzie,
8) cena papierów wartościowych,
9) trunek wytwarzany z owoców,
10) opaska akcyzowa na towarze,
16) rentgenowski lub fotograficzny,
21) ocalały sprawiedliwy z Księgi Rodzaju,
22) żółta lub czerwona w kieszeni arbitra,
23) matecznik leśnej zwierzyny,
24) krótka wycieczka za miasto,
29) książkowe określenie prawnika,
30) utwór dramatyczny Nikołaja Gogola,
32) futro ze skórek dydelfów,
33) okrutne, bezprawne rządy,
34) lekki pojazd jednośladowy,
35) słowa do utworu muzycznego.

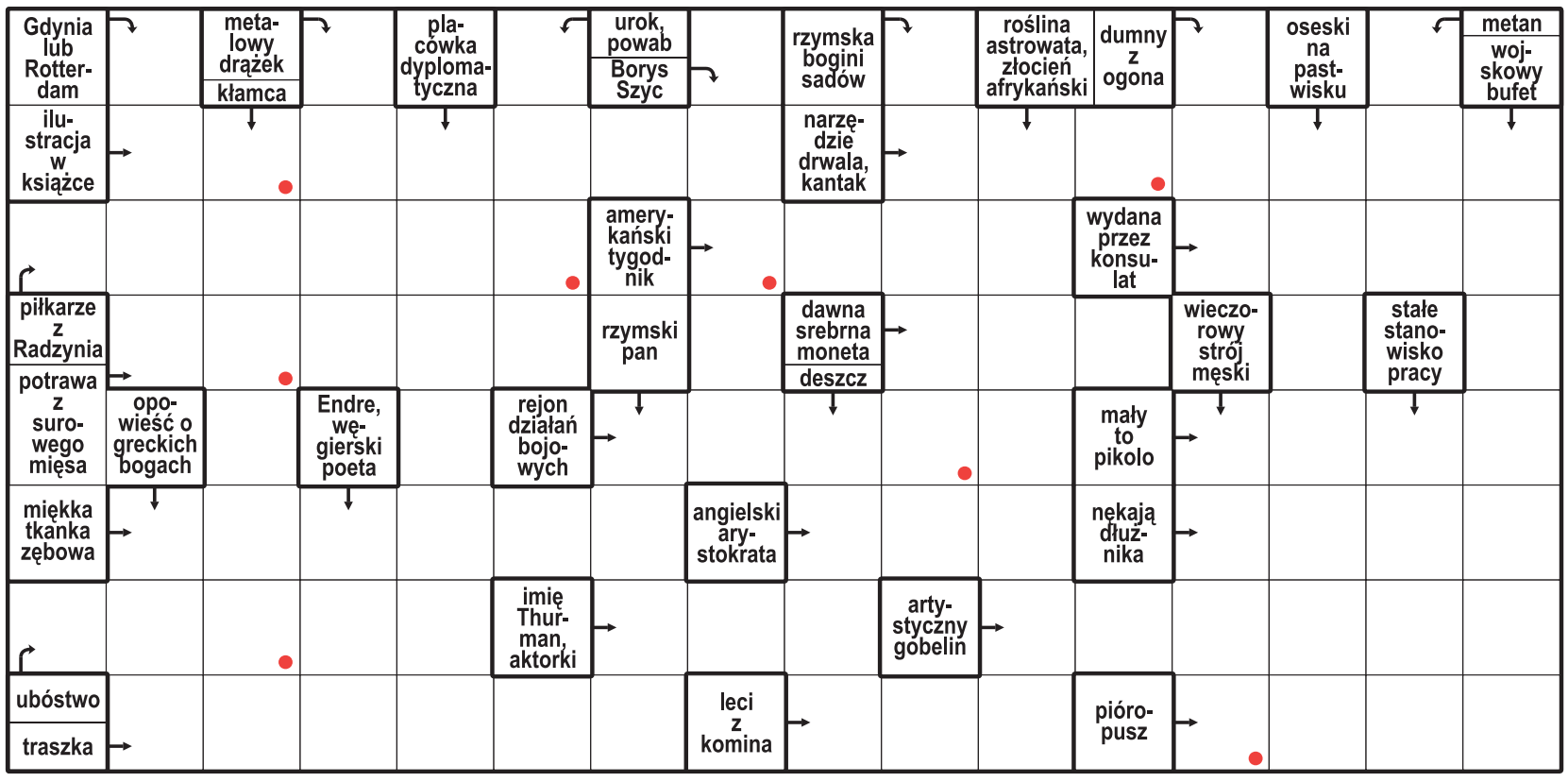


AUTOPROMOCJA 0210990363
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
✆ 94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 176

F	A	K	S	■	D	■	S	■	K	O	R	F	U	■	R	■	S		
■	R	■	W	A	R	Z	Y	W	O	■	Ó	■	J	A	Z	D	A		
T	O	K	I	■	D	■	R	■	R	E	Ż	I	M	■	U	■	M		
■	G	■	F	R	A	Z	E	S	Y	■	Y	■	A	■	T	■	O		
D	A	N	T	E	■	■	N	■	B	A	C	H	■	Ś	W	I	T		
■	N	■	■	J	U	R	A	T	A	■	Z	■	O	■	O	■	R		
S	T	A	R	T	■	Y	■	■	N	■	K	■	P	A	L	B	A		
Z	■	N	■	A	U	T	O	S	T	R	A	D	A	■	N	■	K		
M	U	T	O	N	■							■	S	Z	Y	N	A		
E	■	Y	■	■	Ź							■	K	■	■	I	■		
R	O	K	F	O	R							P	A	P	I	E	R		
■	R	■	O	■	E							U	■	I	■	B	■		
B	A	O	B	A	B							D	R	A	G	O	N		
■	C	■	I	■	A							E	■	S	■	G	■		
I	Z	B	A	■	K	A	R	A	M	B	O	L	■	T	R	A	P		

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: BRATANEK.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok otworzy nowe drzwi. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji, lecz zachować spokój i rytm.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość przyniesie zysk. Nie przyspieszaj zdarzeń. Horoskop na dziś wróży, że los mile Cię zaskoczy.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa wiele wyjaśni. Horoskop dzienny na wtorek radzi słuchać uważnie, bo padną ważne słowa.

Byk (20.04 - 20.05)
Domowe sprawy ułożą się lepiej niż sądzisz. Horoskop dzienny zapowiada, że wystarczy szczera rozmowa.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś radzi wykazać inicjatywę. Zyskasz cenne wsparcie.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem. Horoskop dzienny na wtorek radzi przed podjęciem decyzji dopiąć szczegóły.

Lew (23.07 - 22.08)
Zachowaj równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że to klucz do dobrego dnia!

Panna (23.08 - 22.09)
Tajemnica może wyjść na jaw. Horoskop na dziś radzi reagować spokojnie, a obrócisz bieg zdarzeń.

Waga (23.09 - 22.10)
Krótka wiadomość przyniesie nowy pomysł do działania. Horoskop dzienny na worek radzi to wykorzystać.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zaprocentuje. Horoskop dzienny wróży, że nawet mały postęp przybliży ważny cel.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienne spotkanie pobudzi wyobraźnię. Horoskop na dziś radzi zaufać świeżej perspektywie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć czyjeś intencje. Horoskop dzienny na wtorek radzi działać delikatnie.

eprasa.pl 0a3463bca1

PIŁKA NOŻNA

Ostatni raz Urbana ze Szwecją? Grozi nam spadek do Dywizji C

Adam Godlewski

Brzmi jak ponury żart, ale niestety – to nie jest dowcip. Reprezentacja Polski powalczy dziś ze Szwecją, której uległa w tym roku już dwukrotnie, o pozostanie w drugiej lidze europejskiej. Aby uniknąć nerwowego zerkania na wynik ostatniego meczu Rumunów, Biało-Czerwoni potrzebują wygranej...



FOT. GRZEGORZ WAJDA H BUKARESZT

Jan Urban był doskonałym piłkarzem, jest świetnym facetem. To jednak nie zmienia oceny, że jego kadencja w kadrze nie jest udana

Skala trudności jest podwójna, bo trzeba postawić sprawę jasno – niezależnie od wyniku rywalizacji ze Szwecją i miejsca, które w tabeli grupy B4 w Lidze Narodów UEFA zajmiemy, posada selekcjonera Jana Urbana wydaje się nie do uratowania. Przegrany w sobotę mecz ze słabiutką, pogrążoną w kryzysie Rumunią pokazał bowiem, że nasz zespół zmierza w ślepy zaułek. Balans między obroną i atakiem nie istnieje, piłkarze wychodzą na boisko bez mapy, a dodatkowo na placu gry są wyjątkowo apatyczni...

Kluczowe pytanie brzmi zatem: czy, skoro w Bukareszcie, gdy jeszcze zawodnicy mogli obronić pozycję Urbana, ale nie dali niczego „z wątroby", będą dziś w stanie odpowiednio zmobilizować się do walki ze znacznie solidniejszym rywalem?

To przykre, ale nawet określenie, że obecna reprezentacja Polski nie ma charakteru, nie oddaje istoty sprawy. Bo ta drużyna jest po prostu kompletnie bezjajeczna, nieposkładana i po 16 miesiącach kadencji Urbana bardziej przypomina plac budowy, na którym nic nie przebiega zgodnie z harmonogramem, niż projekt zmierzający do szczęśliwego ukończenia.

Oczywiście, kończący – jak wszystko wskazuje – przygodę z kadrą selekcjoner i jego sztab nie pomogli piłkarzom. O ile Urban dał powiew świeżości i nadzieję na lepsze jutro w pierwszym okresie kadencji – do zakończenia (barażami) eliminacji mundialu miał bilans 5 zwycięstw – 2 remisy (z Holandią!) – 1 porażka, bramki 15-9 – o tyle później, gdy zabrakło śp. Jacka Magiery, funkcja selekcjonera zaczęła go przerastać.

Pozbawiony wsparcia „Magica" Urban rozegrał 7 meczów. Bilans: 1–2–4, bramki 10:10, nie pozostawia nawet złudzeń, że przebudowywana i rzeczywiście odmładzana drużyna jakkolwiek rokuje. O ile do marca obecnego roku zespół zdobywał średnio nieco ponad 2 punkty na mecz, o tyle później nasze statystyki spadły do niewiele ponad 0,7 pkt. Od czerwca kadra wygrała tylko raz, z grającą przez 70 minut w dziesiątkę Rumunią, i doznała aż 4 porażek.

Przy całym zatem szacunku dla trenera Urbana i sympatii – bo to naprawdę fajny facet i nieudana przygoda z reprezentacją nie zmieni tego osądu – nie ma racjonalnych przesłanek, aby kontynuować ten personalny układ. Nic bowiem nie wskazuje, że z tej mąki będzie chleb. Selekcjoner nie trafił do piłkarzy, nie natchnął ich do – przynajmniej – przyzwoitej gry. Zwłaszcza w destrukcji, choć jeśli wyjmiemy niemiarodajne 6:0 z Rumunią, skuteczność w ataku od czerwca też pozostawiała wiele do życzenia. Niestety, trener nie trafiał też z wyborem zawodników, zwłaszcza bramkarzy. Bartek Drągowski, w obecnej formie, jest co najwyżej 6. golkiperem w kraju, a mimo to zagrał przeciw Rumunii.

Smutna prawda jest taka, że nasi piłkarze nie pomogli Urbanowi w obronie posady w Bukareszcie; nie zrobili literalnie nic w tym kierunku. Czy stać ich zatem chociaż na obronę własnej reputacji i „gryzienie trawy" dziś we Wrocławiu?

Początek meczu godz. 20.45. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport.

TENIS

Dramatyczna sytuacja naszej reprezentacji. Młody Polak z pierwszą wygraną w karierze

Paweł Wiśniewski

Katarzyna Kawa z powodu zmęczenia sezonem dołączyła do długiej listy tenisistek, które nie zagrają w reprezentacji Polski w meczu ze Szwecją (20-21 listopada we Włocławku) o awans do przyszłorocznych kwalifikacji prestiżowych rozgrywek Billie Jean King Cup.

– Za mną wiele intensywnych sezonów zawodowego tenisa, po których nie było miejsca na taką regenerację, jakiej naprawdę potrzebował mój organizm – wyjaśnia Katarzyna Kawa na swoich mediach społecznościowych. – Przez długi czas można odkładać odpoczynek na później, ale w końcu przychodzi moment, kiedy ciało upomina się o swoje i muszę to uszanować. Dlatego też w tym roku moja regeneracja będzie dłuższa i niestety nie zdążę przygotować się na mecz BJK Cup ze Szwecją we Włocławku.

Już wcześniej poza składem – z różnych zresztą przyczyn – znalazły się Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magdalena Fręch i Magda Linette.

W kadrze pozostają zatem: Martyna Kubka, Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i dodatkowo powołana Gina Feistel. Zmiany i ewentualne powołanie piątej zawodniczki można dokonać do 19 listopada.

* * *

Alan Ważny wygrał pierwszy tenisowy turniej w zawodowej karierze! W minioną niedzielę triumfował w zawodach ITF rangi M15 rozgrywanych w tureckiej Antalyi (pula nagród: 15 000 dolarów). W finale Polak nie oddał choćby jednego gema. W starciu ze Szwedem Dragosem Nicolae Madarasem prowadził 6:0, 3:0, po czym rywal poddał spotkanie.

19-letni Alan Ważny szerszej publiczności dał się poznać już rok temu. Wówczas w parze z Finem Oskarim Paldaniusem wygrał juniorski Wimbledon w grze podwójnej.

Za zwycięstwo w Turcji, Rzeszowianin zgarnął premię w wysokości 2160 dolarów.



FOT. ARCHIWUM PPG

Katarzyna Kawa z powodu zmęczenia sezonem nie zagra w reprezentacji Polski w meczu ze Szwecją

KOSZYKÓWKA

Czekamy już ponad 10 lat. Nasze panie walczą o swoje marzenia

Paweł Wiśniewski

- Chcielibyśmy, aby po 12 latach nasza kadra narodowa kobiet zagrała z powrotem na mistrzostwach Europy - mówił przed decydującą fazą eliminacji EuroBasketu 2027 prezes Polskiego Związku Koszykówki, Grzegorz Bachański. - Naszym celem i marzeniem jest oczywiście sytuacja, aby po trzech pierwszych meczach mieć bilans 3-0.

Dzisiaj wiemy, że jest to już nierealne. Po dwóch meczach reprezentacja Polski koszykarek ma jedno zwycięstwo (w Rydze z Izraelem 75:64) i jedną porażkę (w Podgoricy z Czarnogórą 56:61).

Teraz podopieczne trenera Karola Kowalewskiego czeka trzecie spotkanie drugiego etapu eliminacji mistrzostw Europy koszykarek 2027 z niepokonaną Turcją - faworytem grupy I. To siódma drużyna ME 2025 i uczestnik tegorocznych mistrzostw świata (14. miejsce).

Mecz odbędzie się w Gorzowie Wlkp. Początek godz. 17.00.

Przypomnijmy, że pierwszą fazę eliminacji Polki przeszły bez porażki, z kompletem sześciu zwycięstw nad Słowacją, Rumunią i Cyprem.

- Nikogo nie można lekceważyć i my sobie doskonale zdajemy z tego sprawę, bo raczej nie jesteśmy w roli wielkiego faworyta - wyjaśnia kapitan reprezentacji Polski, rozgrywająca Julia Niemojewska. - Raczej chcemy podejść do każdego spotkania z bardzo bojowym nastawieniem, chcemy powalczyć i przede wszystkim pokazać nasz styl gry.

Mecze rewanżowe odbędą się w lutym przyszłego roku.

24 drużyny rywalizują w sześciu 4-zespołowych grupach. Po dwie najlepsze z każdej awansują na mistrzostwa Europy. Gospodarze - Belgia, Finlandia, Litwa i Szwecja mają zapewniony udział w turnieju.

Po raz ostatni Polska - mistrz Starego Kontynentu z 1999 roku - uczestniczyła w turnieju finałowym w 2015 roku...

- Mecz był w naszym zasięgu, szkoda - mówi liderka reprezentacji Polski, występująca na co dzień w euroligowym Kibirkstis Wilno Anna Makurat, po przegranym meczu z Czarnogórą. - Trzeba zmienić coś w podejściu, w naszej agresywności, bo po raz kolejny mamy wolny start. W następnym meczu musimy od początku narzucić swoje tempo, styl gry i warunki, a nie „gonić" rywalki.

Transmisja z meczu Polska - Turcja w Arenie Gorzów dostępna będzie w TVP Sport.

eprasa.pl 0a3463bca1